№ 40. Lwów — Sobota dnia 18 Lutego. Rok 1899.

Wychodzi w dni powszednie, o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 1 złr. 10 ct
w Niemczech . . . 1 „ 50 „
w innych Państwach 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 1 zł.
Numer kosztuje we Lwowie . . 4 ct.
na prowincyi . . . . 6 ct.
Numera z poprzednich dni po 10 ct.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 10 ct. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 10 ct.
W drobnych ogłoszeniach
tłustym petitem za każde słowo 2 ct.
tłustym garmondem „ „ 3 ct.
koresp. prywatne „ „ 4 ct.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 30 ct.
Reklamy po kronice wiersz petit. 50 ct.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . [illegible]

Dziś: rz. k.	św. Flawiana M. gr. k.	Wukoła Jep.	Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.	Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*	Wschód słońca o g. 7 m. 10	Długość dnia godzin 10 m. 10
Jutro:	A. Wstępna. Konr. 50	N. o M. i F. Hł. 4			Zachód „ „ 5 m. 20	Przybyło dnia od wczoraj 4 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 17 lutego.

Kongres geograficzny zbierze się latem w Berlinie. Wprawdzie tu i ówdzie, zwłaszcza we Francyi, odezwały się uwagi, że nie wypada jechać do stolicy niegościnnych Niemiec, które niegodnie postępują z cudzoziemcami wszelkich zawodów, ale po wypowiedzeniu tego skrupułu zapewne pojadą na kongres wszyscy wybitni geografowie, bo mają być na nim roztrząsane ciekawe zagadnienia, dotyczące kształtu ziemi. Jak wiadomo, ostatnie badania wykazały, że nie jest ona kulą, lecz raczej podobna jest do gruszki, której grubsza część stanowi półkulę północną. Ale oprócz tego liczni uczeni wyrazili przekonanie, że w ogóle składa się ona wyłącznie z płaszczyzn różnego kształtu: z płaskich, wklęsłych, wypukłych, które razem tworzą bryłę wielce nieregularną, o tyle jednak podobną do kuli, o ile n. p. podobna do niej każda ludzka głowa. Zakwestyonowano nawet pojęcie o morzach, jako o płaszczyznach nieco wypukłonych ku górze wskutek sferyczności bryły ziemskiej; natomiast powiedziano z całą stanowczością, że powierzchnia ich jest ogromnie pogięta w różnych kierunkach, zupełnie niezależnie od fal, wichrów, przypływu i odpływu; z tego zaś wynika, że pojęcie o „poziomie morza“, jako o stałym, nieruchomym punkcie wyjścia przy wszystkich pracach geodezyjnych, może mieć tylko względną wartość. Przyjęto dotąd uważać, że wszystkie te punkta, w których woda oceanów stale się styka z brzegami lądów, są równo oddalone od środka kuli ziemskiej; te punkta, zwane punktami poziomu morza, brano tedy za podstawę, na której budowano figurę lądów i porównywano ich względną wysokość. W wielu miastach, odległych od mórz, na dworcach kolejowych, na górach można widzieć tabliczki, umocowane przez geodezistów, a głoszące, że ten punkt, w którym się znajduje pozioma kreska na tabliczce, wznosi się tyle-to a tyle metrów, centymetrów i milimetrów nad poziomem morza. Na ustaleniu tych punktów opiera się cała sztuka kartograficzna i całe nasze pojęcie o stosunku pomiędzy krajami i lądami pod względem ich wysokości nad poziomem morza. Otóż dziś uczeni utrzymują stanowczo, że to pojęcie jest zupełnie mylne, ponieważ nie ma stałego „poziomu morza“, a zatem trzeba niezmiernie mozolnie wymierzyć różnice między wysokościami wszystkich punktów na morskiej linii, otaczającej pewien ląd, np. Anglię, Maltę, Włochy, Skandynawię itd., aby następnie można było dokładnie odtworzyć na papierze kształt tego lądu. Porównanie wysokości jakiejś wyspy z sąsiednią wyspą lub lądem, albo Europy z Ameryką, czy z Australią staje się niemożliwem sposobami używanymi dotąd i trzeba zastosować jakieś inne sposoby. Słowem, zanosi się na wielki przewrót w metodzie poznawania kształtu powierzchni bryły ziemskiej — i nad tem właśnie mają się zastanawiać geografowie na berlińskim kongresie.

Teoryę o „poziomie morza“ jako o jakimś punkcie stałym i takim, który zgoła wszędzie na świecie jest jednakowo oddalony od środka ziemi, obalił nasz rodak, inżynier w rosyjskiej służbie pan Stebnicki, który razem z innym sławnym naszym rodakiem jenerałem Chodźką pracował nad geodezyjnym pomiarem gór kaukaskich. Zauważył on fakt niezmiernie trudny do spostrzeżenia, że pion, tj. ciężarek trzymany na nitce, odchyla się od kierunku prostopadłego w stronę poblizkich gór, czyli, że góry przyciągają do siebie ciężarek. Jak trudno było to spostrzedz, widać z tego, że przecież tylko sam pion służy do określenia prostopadłych kierunków. Zrobiwszy to nadzwyczaj subtelne spostrzeżenie, zaczął p. Stebnicki badać, jak góry przyciągają do siebie wszelkie ruchome ciężary i przekonał się, że jeżeli rzeka płynie równolegle do gór, to jej brzeg wodny bliższy ku nim jest wyższy od przeciwległego brzegu wodnego, czyli, że jej powierzchnia, najzupełniej spokojna, jest nieco pochylona. Dalej przekonał się nad brzegiem morskim i nad jeziorami gładkiemi jak zwierciadło, że tam, gdzie są blisko góry, woda jest nieco wzniesiona, czyli trochę się wzdyma nakształt pagórka, a tam wzdłuż brzegu, gdzie dalej od gór, coraz się zniża. Zatem linia poziomu morza jest w pionowym kierunku falista. To wielkie odkrycie przeszło prawie niedostrzeżone, bo oczywiście, cóż warte studya człowieka który nie należał do narodów, mających jakby przywilej do decydowania o kwestyach naukowych! Gdyby on był Niemcem, Francuzem lub Anglikiem, to co innego, ale że był Polakiem, więc wyrwał się jak Filip z konopi. Ale inny inżynier, tym razem Rosyanin Lebediew, mierząc podczas wojny rosyjsko-tureckiej Bałkany, zauważył, że te góry przyciągają do siebie pion nawet z oddalenia 60 do 70 kilometrów i potrafił zainteresować tą kwestyą petersburskich geodezistów. Wówczas przypomniano sobie pracę p. Stebnickiego wydobyto z archiwów jego rachunki i rysunki, — zaczęła się dyskusya. Posłyszał o niej Niemiec Kulmberg, zajął się tą sprawą i wtedy dopiero otwarły się dla niej drzwi do uczonego świata. Zaczęto rzecz badać odrazu w wielu krajach nadmorskich i stwierdzono, że w ogóle ląd przyciąga do siebie część powierzchni morskiej, a przyciąga tem silniej, czem jest wynioślejszy, t. j. czem większe masy ziemi gromadzą się tuż nad morzem, zatem góry nadbrzeżne przyciągają więcej wody, niż płaszczyzny — i to przyciąganie rozciąga się na dalekie wodne obszary. Z tego wynika, że np. morze Śródziemne, otoczone lądami różnej wyniosłości i wielkości, jest w różnych swoich częściach inaczej pociągane przez ziemię i w skutek tego nawet wtedy, gdy się przedstawia jak gładkie zwierciadło, tworzy powierzchnię niezmiernie wichrowatą. Poczęto obliczać siłę tego przyciągania i tak postawiono hipotezę, że naprzykład ocean Atlantycki tworzy na ogół jedną ogromną wklęsłość; jego punkta najdalsze od lądów są niższe od punktów przylądowych o jakie 800 metrów; ale nie jest ten ocean regularnym lejkiem, lecz ma mnóstwo drugorzędnych wklęsłości i wypukłości, odpowiednio do znajdujących się na nim wysepek i do ogromu gór na nadbrzeżnym lądzie; np. Irlandya, jako płaska, mniej przyciąga wody, niż górzysta Biskaja lub Norwegia.

Tak upadła teorya o istnieniu stałych punktów, określających poziom morza, i runęła podstawa, na której opiera się kartografia. Trzeba będzie ustalić stosunek wysokości między punktami nadmorskimi i wtedy dopiero przerobić karty geodezyjne. Na kongresie berlińskim ma być ułożony program tych prac i obmyślona ich metoda.

Walka między zwolennikami wiecznego pokoju a militarzystami rozwinęła się już w jednym parlamencie, mianowicie w szwedzkim. Rząd przedstawił projekt silnego uzbrojenia fortami granicy od strony rosyjskiej, — ściśle mówiąc, finlandzkiej — przedstawił nawet konieczność ufortyfikowania Stockholmu kosztem 28 milionów koron, ale tę pozycyę pozostawił dobrej woli deputowanych, podczas gdy ufortyfikowania lądowej granicy stanowczo się domaga. Natomiast zwolennicy wiecznego pokoju postawili wniosek, aby rząd, porozumiawszy się z Norwegią i Danią, ogłosił wieczną neutralność państw skandynawskich, co uczyniłoby zbytecznem wszelkie zgoła wydawanie pieniędzy na militaryzm. Na tem tle rozwinęła się zacięta walka. Stronnictwo wielkoszwedzkie, stojące po stronie rządu, dowodzi, że ogłoszenie neutralności bynajmniej nie zabezpieczy kraju od najazdu, dopóki cały świat nie postanowi uchylenia wojen na zawsze, przeciwnie kraj, który zaniecha zbrojności, ufając swej neutralności, wnet stanie się przedmiotem pożądliwości sąsiadów. Zwolennicy pokoju, sami demokraci, tworzący stronnictwo chłopskie, nie chcą się z tym poglądem zgodzić, a opierają się na Norwegii, która jednogłośnie domaga się rozbrojenia. Trzeba jednak uwzględnić różnicę stanowiska szwedzkiego a norwezkiego. Szwedzi widzą w Rosyi nieprzyjaciółkę, która dąży do zaboru północnej części Skandynawii, aby posiąść bodaj jeden port niezamarzający na oceanie Atlantyckim w jego części zwanej morzem Północnem. Natomiast Norwegowie, zmierzający do zerwania unii ze Szwecyą, szukają w tem poparcia Rosyi i naprzykład teraz chcą zawrzeć z nią traktat handlowy zupełnie osobno od Szwecyi, na co się zgadza dyplomacya petersburska, a o czem słyszeć nie chcą w Stockholmie. Słowem, o ile Norwegia, zaślepiona swą republikańską skłonnością, widzi w Rosyi wybawicielkę swoją od Szwecyi, o tyle znowu ta Szwecya z tych samych powodów nadzwyczaj podejrzliwie spogląda na Rosyę. Powtarza się tu historya turecko-bałkańska. Walka w parlamencie szwedzkim jest bardzo gwałtowna, ponieważ następca tronu, będący teraz regentem, jest człowiekiem porywczym i nie umie, jak jego ojciec król Oskar II, łagodzić namiętności zarówno szwedzkich jak norwezkich. Zwolennicy neutralności i rozbrojenia grożą zerwaniem sejmu, jeżeli rząd nie cofnie swego militarnego projektu i nie usunie ministra spraw zagranicznych hr. Douglasa, któremu zarzucają sympatye niemieckie i chęć wciągnięcia Szwecyi w wir europejskich zatargów. Norwegia sekunduje tej walce w parlamencie szwedzkim, dolewa oliwy do ognia swemi uchwałami o tem, że jej ministeryum powinno natychmiast zacząć rokowania z Rosyą o traktat handlowy, nie zwracając uwagi na protesty rządu szwedzkiego.

Ze wsi.

Z Tarnowskiego w lutym.

(M. S.) Wiadomo, że niestety w kraju istnieje, wprawdzie nie od dawna, bo na dobre dopiero od ćwierć wieku, silny antagonizm narodowy. Mimo niego są jednak kwestye, na które najradykalniejszy Rusin z najskrajniejszym reformistą Polakiem najzupełniej się zgadzają, a temi są wysokość ciężarów publicznych i fiskalizm kraj dławiący, brak zupełny łatwego a niedrogiego kredytu, wreszcie wyzysk żydowski, któremu mniej lub więcej wszyscy ulegają. Już w ostatnim mym liście omówiłem niewłaściwe pod tym względem funkcyonowanie filialnych zakładów Banku austro-węgierskiego i naszych kas oszczędności. Nie mogę i dziś nie podnieść, że stworzenie łatwego, wydatnego i taniego kredytu osobistego jest pierwszorzędnym warunkiem ekonomicznego rozwoju kraju, że więc ci, którzy o tem stanowić mogą, przedewszystkiem tem się zająć powinni. Niech mi nikt nie zarzuca, że stopa procentowa reguluje się pieniężnym targiem światowym, że zależy od ilości kapitałów, szukających lokacyi — o tem dobrze wiem, lecz nie tyle chodzi o obniżenie stopy procentowej, które w pewnych konstelacyach pieniężnych jest niemożliwe, jak o ułatwienie potrzebującym tego kredytu, jaki w danych razach jest możliwy. Niech włościanin, rzemieślnik, przemysłowiec i wogóle każdy znachodzi kredyt łatwy, chociażby on nie był cztero-, ale pięcio- i sześcioprocentowy, a niechby on nie był zmuszony dla różnych utrudnień, formalności i wygody instytucyj pieniężnych szukać go tam, gdzie płacić musi 10, 12 i więcej procentów. Ustawa o lichwie w tem go nie obroni. Ustawa ta byłaby się stała konieczną, gdyby równocześnie z nią pomyślano nad wydatnem i przystępniejszem zaspokojeniem ludności, kredytu potrzebującej. Tak, jak jest, ma ona ten skutek, iż kredyt stał się trudniejszym, a więc droższym, a jeżeli część kapitalistów dla miłego im spokoju, by nie mieć z sądami do czynienia, lokuje swe pieniądze w kasach oszczędności lub innych zakładach, to znów te instytucye przez niezrozumienie, iż obieg pieniężny jest ich głównem zadaniem, pozbawiają kredyt siły twórczej tam, gdzie on w drobnych stosunkowo kwotach w ruch puszczony, mógłby użyźniająco i produkcyjnie zasilać życie ekonomiczne szerokich warstw ludności. Jeżeli funkcyonowanie tych zakładów nasuwa te uwagi, to cóż dopiero powiedzieć o naszych zakładach zastawniczych! Zapewne mało który z szan. czytelników „Przeglądu“ wie, że stopa procentowa wynosi tam 8%, że zakłady te opłacają podatek dochodowy, honoraryа władz nadzorczych, czynsz za pomieszkanie i że faktycznie wykazują zyski. Jak to być może? — zapytają czytelnicy zdziwieni — i ja to pytanie również stawiam. Jak to być może, by z zakładu, przeznaczonego dla niesienia pomocy najbiedniejszym z biednych, ciągnięto zyski, by zakłady takie podlegały podatkowi dochodowemu i innym nieuzasadnionym wydatkom? A przecież tak jest i to tłumaczy tak wysoką stopę procentową tych zakładów.

I podczas gdy Ojciec święty w encyklikach, biskupi w listach pasterskich zwracają uwagę na rażącą nierówność podziału dóbr światowych i na wynikającą stąd potrzebę zrównywania tej przepaści społecznej, jaką życie w swem dzisiejszem ukształtowaniu między bogatym a biednym wytworzyło, gdy więc do miłosierdzia czynnego wzywają, by o ile można, wyrównać tę przepaść, złagodzić dobrowolnemi ofiarami rażące dziś stosunki i tym sposobem przyczynić się do uśmierzenia i ułagodzenia różnic socyalnych, widzimy potężne instytucye, wyłaniające z siebie zakłady tak filantropijne, tak ludzkie, że już chyba bardziej ludzkimi pomyśleć się nie dadzą — nie darmo we Francyi *Monts de piété* zwane — widzimy jednak, iż to zakłady na zysk pracują i jakoby na zysk założone zostały. Czy takie urządzenia nie muszą wywoływać rozgoryczenia u ludności? Pytanie to pozostawiam bez odpowiedzi, bo ta się sama daje.

Najdziwniejszem w tem całem jest, że taki zysk z nędzy ludzkiej najspokojniej ściąga się do kas, uważa za rzecz naturalną, prawidłową, a nawet teoretycznie zupełnie uzasadnioną. Dotyczące Dyrekcye, czy gdzie indziej zarządy gminne nie mogą pojąć, że dotując z swych funduszów zakłady zastawnicze nie muszą mieć zysku. One to bowiem uważają jako lokacyę kapitału, jako operacyę finansową, która, jeżeli jest dobrze prowadzona, winna być korzystną, to znaczy dawać zysk, podczas gdy wystarczyć im powinno, że nie będzie straty i gdy powinne tylko takie liczyć odsetki, jakie są konieczne, redukując ad minimum wydatki administracyjne, co przy dobrej z ich strony woli i rozumieniu zadań społecznych miałoby niewątpliwie ten skutek, iż miasto 8 pobieranoby 5 od sta. Lecz niestety wyższy pogląd, że dla wyrównania różnic społecznych trzeba wiele robić, trzeba ponieść pewne ofiary, że to właśnie jest słuszne, godziwe i ludzkie, a tem samem rozumne, ten pogląd nie istnieje — i to jest właściwie smutnem, tak smutnem, że aż przykro o tem pisać. Lecz jeżeli już to niezrozumienie czasu i jego prądów tym szan. Zarządom, statutami, utartemi formami zwyczaju, szablonem i poniekąd własną ciasnotą pojęć skrępowanym, mniej za złe biorę, to trudno wybaczyć takie zapoznanie tym czynnikom, które w pierwszym rzędzie powołane są z wyżyny, na której stoją, widzieć te potrzeby ludzkie, czuć te prądy i stosownem zarządzeniem dawać im wyraz i kierunek. Ściągać podatek dochodowy, honoraryа i inne, usunąć się dające wydatki z nędzy ludzkiej, jest według mnie czemś tak potwornem, że słów brakuje na należyte scharakteryzowanie tego faktu.

Żeby mnie nie pomówiono, że piszę w uprzedzeniu o instytucyi, której istota mi obcą, zaznaczam, iż wiem, że zastawy stanowią wyłącznie kosztowności, jako to rzeczy srebrne i złote i drogie kamienie i że przeważna część tych zastawów pochodzi od izraelitów, którzy uważają, że 8 prc. nie jest zbyt wielkim procentem od otrzymanej nie do życia najczęściej, lecz do interesu gotówki, co już nie jest wspólnem ludności chrześciańskiej, która z potrzeby zastawia, a z powyższego powodu tak wysoki opłacać musi procent.

W tym składzie rzeczy byłoby więc wskazanem, otworzyć Zakłady takie wyłącznie chrześcijańskie lub też przyjąć ten fakt udziału żydów i już wszystkim bez wyjątku obniżyć stopę procentową, wychodząc z tego założenia, iż ostatecznie ci, którzy zastawiają swe kosztowności, jakkolwiek nie dla życia, lecz dla zaspokojenia potrzeb z ich interesu wynikających, również do bogatych zaliczonymi być nie mogą i że nie będzie chyba strasznem złem i ich dopuścić do niższej stopy procentowej.

Z salonu sztuki.

Pierwsze miejsce zarówno pod względem wartości, jakoteż i rozmiarów zajmują teraz na wystawie portrety. Pisać o nich jest teraz tem przyjemniej, że z powodu zestawienia płócien dwóch naszych najlepszych portrecistów nasuwają się widzowi myśli, które w swoich konsekwencyach prowadzą najprostszą i najwygodniejszą drogą aż tam, gdzie świadomość obudwu artystów pod względem własnej twórczości schodzi aż do pierwiastków. W swoim czasie pisałem już o tem odnośnie do tych samych artystów, ale wówczas nie mogło to wystąpić tak jasno. Najlepsi nasi portreciści wystawili byli wówczas równocześnie pejzaże. Chociaż więc rzeczy te zawierały ich cechy indywidualne, przecież nie tak dokładnie, jak się to teraz dzieje z portretami. Tu każdy z nich już choćby z powodu większej rutyny bardziej swoje cechy uwydatnił, bo miał po prostu więcej czasu i okazyi nauczyć się wypowiadać po swojemu. Przytem stwierdzić należy, że tak portrety p. Augustynowicza, jakoteż i portrety p. Kotowskiego, wystawione obecnie, właśnie pod względem różnic swych pierwiastków bardzo znacznie odskakują od siebie.

Rozpoczynam od portretów p. Augustynowicza, które bardziej rzucają się w oczy. Zawdzięczają to one głównie swym zaletom technicznym: plastyce i kolorytowi. W pierwszym więc rzędzie zwraca na siebie uwagę portret hr. Szeliskiego, przedstawiający w naturalnej wielkości mężczyznę o dużej twarzy, szpakowatej czuprynie i dużych, czarnych bokobrodach, które rozczesuje palcami prawej ręki. Typ jest tak świetnym, że zamiłowanie artysty do odtworzenia go widocznem jest w każdem pociągnięciu pędzla i zarazem zupełnie zrozumiałem. Twarz hr. Szeliskiego nastręcza niesłychane pole do popisu dla wydobycia plastyki i jest oprócz tego nadzwyczajnie kolorystyczną. To też p. Augustynowicz stworzył z niej pod tym względem arcydzieło. Twarz modeluje się znakomicie, aż do tak drobnych szczegolików, jak guzy na czole oddane z anatomiczną skrupulatnością. Bryłowatość podnosi jeszcze koloryt, który z powodu gwałtownych zmian w natężeniu barw nadaje bryle twarzy wiele ruchu i życia. To wszystko razem składa się na postać nadzwyczajnie typową, drgającą mnóstwem życia zewnętrznego, które w pierwszej linii zależy od dostrzeżenia i dokładnego zreprodukowania dostrzegalnych dla zmysłów szczegółów rysunku i kolorytu. Jeszcze więcej zdolności pod tym względem dowodzi portret hr. Szeliskiej. Twarze kobiece trudniejsze są do malowania od męskich tak pod względem podobieństwa jakoteż i plastyki. Twarze kobiet, osobliwie młodych, odznaczają się po za najgrubszym rysunkiem prawie zawsze ubóstwem drobniejszych rysów charakterystycznych. Są one, podobnie jak u dzieci, zalane, tak, że malarz nie ma do czego, a raczej mniej ma do czego przyczepić różnice światłocienia, które składają się na plastykę i podobieństwo. Mimo to wszystko portret wypadł bardzo dobrze tak pod jednym jak i pod drugim względem. Na pierwszy rzut oka widać, że ta osoba musi tak samo wyglądać w naturze jak ją artysta w portrecie przedstawił.

Wreszcie mistrzem jest jeszcze p. Augustynowicz w t. zw. aranżowaniu portretów. Co to znaczy? W obrazach wogóle mowi się o kompozycyi, zarówno w obrazie figuralnym, jak i w pejzażu. Co to jest kompozycya, wie każdy. Otóż, jeżeli to pojęcie zastosujemy do portretu gdzie artysta nie rozporządza materyałem najważniejszym, lecz tylko otoczeniem i akcesoryami, kompozycya ogranicza się na przystosowaniu wzajemnem pozy, oświetlenia, tła, ubrania itd. do modelu, którego się ma malować. Ten zmniejszony zakres kompozycyi w portrecie nazywają malarze zaaranżowaniem. P. Augustynowicz dba o to tak bardzo, że nieraz zaaranżowanie stanowi dlań siłę obrazu np. w znanym portrecie kardynała Sembratowicza. W wystawionych obecnie portretach widzimy też ogromną w tym kierunku staranność. Najlepszym pod tym względem jest niewielki portret przedstawiający staruszkę. Obraz ten obliczony jest na oddalenie, to też oglądany z odpowiedniej odległości przedstawia przepyszną bryłę ciała ludzkiego, doskonale umieszczoną i występującą z tła bardzo plastycznie.

P. Kotowski wystawił także kilka portretów, z których do porównania bierzemy dwa: portret p. Götza i portret dra Tatarczucha. Otóż pod względem plastyki i kolorytu ustępują te portrety przed płótnami p. Augustynowicza. Pod tym względem możnaby je nawet nazwać płaskimi i cokolwiek drewnianymi. Ani w jednym portrecie ani w drugim nie ma tego, co tak uderza w obrazach p. Augustynowicza, t. j. indywidualnego życia barw i ruchu. A jednak przedstawione w portretach postacie żyją. Powodem tego jest wyraz, który im dał p. Kotowski. Jak p. Augustynowicz na zaaranżowanie, plastykę i koloryt zużywa całą swoją artystyczną indywidualność, tak p. Kotowski wkłada ją w pochwycenie wyrazu malowanych przez siebie postaci. Dążenie to jest w portretach p. Kotowskiego tak wyraźnem, że zdaje się zabijać aspiracye natury czysto malarskiej. To też pomimo to, że technicznie portrety p. Kotowskiego ustępują portretom p. Augustynowicza, mają one znowu to przed tamtymi, że dają życie wewnętrzne, którego brak jest u p. Augustynowicza. Jeżeli się weźmie na uwagę, czego potrzeba do pochwycenia wyrazu tak, jak go chwyta p. Kotowski, że musi się grę twarzy śledzić i kombinować rysy z rozmaitych momentów, to zrozumie się, że w twórczości tego artysty przeważa pierwiastek refleksyjny, podczas gdy u p. Augustynowicza panuje wszechwładnie obserwacya. Rezultat różnicy pierwiastków u obu tych artystów w odniesieniu do widza jest ten, że postacie p. Augustynowicza czynią wrażenie ludzi znanych tylko z widzenia, a postacie p. Kotowskiego ludzi, z którymi się już rozmawiało.

Oprócz portretów, wystawił teraz p. Kotowski obraz p. t. „Zaduszki“. Na pierwszym planie znajduje się taras, jakby z naszego pałacu sztuki (z placu wystawy). Na tarasie, na prostokątnym cokole spoczywa kamienny sfinks zwrócony twarzą w głąb obrazu, gdzie widać cmentarz oświecony mnóstwem lampek. Oglądany z odpowiedniego oddalenia, obraz ten posiada dużo powietrza. Bardzo dobrą i prawdziwą jest również rudość zeschłych drzew, oświetlonych z pod spodu lampkami. Niebo również dobrze oddaje porę późnego wieczoru. Zdaje mi się jednak, że gdyby bryła sfinksa była ciemniejszą, obraz zyskałby na głębi i prawdzie, gdyż taki kamień powinien o tej porze występować bardziej sylwetkowo. Możeby w takim razie nie było można przeczytać greckiego cytatu z Demokrita, umieszczonego na cokole, ale mojem zdaniem, sens obrazu nic by na tem nie stracił. Cytat ten, którym artysta chciał obrazowi nadać urok archaicznej tajemniczości, wygląda tak:

ΟΥΔΕΝ ΧΡΗΜΑ ΜΑΤΗΝ ΓΙΓΝΕΤΑΙ ΑΛΛΑ ΠΑΝΤΑ ΕΚ ΛΟΓΟΥ ΤΕ ΚΑΙ ΥΠ ΑΝΑΓΚΗΣ.
ΔΗΜΟΚΡΙΤΟΣ.

Napis ten znaczy w polskim języku: „Nic nie dzieje się daremnie (bez przyczyny), ale wszystko staje się z rozumu i z konieczności“. Otóż ten komentarz w niczem nie przyczynia się do objaśnienia treści i stanowi raczej niepotrzebny balast filozoficzny, który odwraca uwagę w inne sfery, nie należące właściwie do treści. A jeżeli nawet rezultatem tego napisu jest zabłąkanie się myśli widza w sferę uogólnień, to nie wiem czy artystę powinno to zadowalać, że do tych uogólnień droga prowadzi nie przez jego obraz, lecz przez cytat z Demokrita.

Oprócz wymienionych płócien zasługuje na uwagę pastel p. Stefanowicza przedstawiający starszą osobę z bardzo charakterystycznym wyrazem jakiejś biernej łagodności w przekrzywionej trochę na bok twarzy. Portret ten i pod względem technicznym wydaje mi się najlepszym ze wszystkich prac tego artysty, jakie widziałem dotąd u nas na wystawie. Pan Rozwadowski wystawił trzy sceny batalistyczne: jedną większą przedstawiającą szarżę ułanów i dwie mniejsze, na których wyobrażone są pikiety kawaleryjskie. We wszystkich tych obrazach chodziło aryście głównie o konie, które maluje z zamiłowaniem i znawstwem i które tak w szarży ułanów, gdzie je widzimy w ruchach gwałtownych, jak i w dwu mniejszych, gdzie się znajdują w postawie spokojnej, odtworzone są bardzo poprawnie w rysunku i w ruchu. Ogólnie jednak rzecz biorąc, zarzucić należy p. Rozwadowskiemu pewne zaniedbanie pod względem plastyki i koloryt przesycony zanadto jakąś mleczną substancyą, która niweczy bezpośrednie działanie plam kolorystycznych. Wady te rażą osobliwie w szarży ułanów, który to obraz traci przez to na sile, z jakąby mógł działać, gdyby nie był tak płaskim i kolorystycznie osłabionym. Z pejzażów wyróżniają się płótna pp. Wygrzywalskiego i Sartorellego, chociaż i w jednych i w drugich obok wprawy w obserwacyi techniczno malarskiej znać już i pewną niekorzystną manierę. U pierwszego rysunek przedmiotów jest stale jakiś zbyt gruby, miękki jak gdyby one były z waty a koloryt ciężki i mało powietrzny. U drugiego zaś powtarza się zbyt jednostajnie ten sam sposób malowania wody za pomocą pokręconych płatów kolorowych.

Z reszty wystawionych obecnie obrazów zasługują na uwagę jako eksperymenty malarskie pejzaże pp. Ćwiklińskiego, Bratkowskiego i Winterowskiego. Pierwszy z nich usiłował w dwóch niewielkich obrazkach olejnych wywołać wrażenie majaczenia przez plamkowanie. P. Bratkowskiemu udało się namalować dobrą noc, wraz z charakterystyczną jej niepewnością konturów. W pejzażu tym osobliwie dobrem jest niebo. P. Winterowski wreszcie dał dobry nastrój wieczorny w swoim „Wschodzie księżyca“. Nie udał mu się tylko sam księżyc, który wyrywa się naprzód i wygląda jak zawieszony przed obrazem okrągły lampion z różowego papieru. W końcu wspomnieć jeszcze należy o młodym rzeźbiarzu p. Ostrowskim. Wykonany przez niego gipsowy biust p. Stanisława Barącza przedstawia człowieka ciemnego z zamkniętymi oczyma. Jednostajny kolor gipsu, a do tego te zamknięte oczy sprawiają, że w takich warunkach bardzo łatwo zrobić głowę martwą. Tymczasem gips p. Ostrowskiego żyje i ma bardzo wybitnie zaznaczony wyraz, charakteryzujący zwykle twarze ludzi ciemnych. Bardzo subtelnie i miękko przedstawia się również biust starego Sieczki z Zakopanego, wykonany w drzewie przez p. Brzegę. Największą zaletą tej rzeźby jest anatomiczna dokładność, z jaką wykonanym jest każdy szczegół twarzy.

Stanisław Womela.

Przeciwko fałszywym fasyom.

Wiceprezydent dyrekcyi skarbu we Lwowie wydał następujące rozporządzenie:

„L. 457/pr. Do wszystkich pp. urzędników administracyi skarbowej w Galicyi.

„Zdarza się zbyt często, że lokatorowie potwierdzają rzetelność fasyj dochodów czynszowych, w których właściciele domów zeznali rozmyślnie niższy, niż rzeczywisty czynsz najmu do opodatkowania. Czynią to lokatorowie zazwyczaj pod przymusem, w obawie, aby nie narazić się na wypowiedzenie pomieszkania, lub nawet formalny bojkot ze strony właścicieli domów, w razie odmowy stwierdzenia fasyi nierzetelnej. Celem zapobieżenia takim nadużyciom, a tem samem umożliwienia sumiennym lokatorom działania swobodnego i z poczuciem ich obowiązku zgodnego, bez potrzeby oglądania się na ewentualne następstwa, wydaje równocześnie prezydyum c. k. krajowej dyrekcyi skarbu, w myśl rozporządzenia c. k ministerstwa skarbu z 25 stycznia b. r. L. 1657 ścisłe polecenie do wszystkich władz podatkowych i instancyi w kraju, ażeby natychmiast wdrażały i z wszelką ścisłością przeprowadzały dochodzenia karne o zatajenie czynszu w każdym wypadku, w którym dojdzie do ich wiadomości, że wypowiedziano pomieszkanie lokatorowi, który odmówił potwierdzenia nierzetelnej fasyi czynszowej, lub to potwierdzenie później cofnął przed władzą podatkową. Wobec tego zarządzenia, nad którego ścisłem wykonywaniem czuwać będzie krajowa dyrekcya skarbu, nie może już dla sumiennie postępujących lokatorów zachodzić na przyszłość obawa narażenia się na wypowiedzenie najmu, lub nawet ogólny bojkot ze strony nierzetelnie fasyonujących właścicieli domów, zwłaszcza, że następstwem takiego bojkotowania byłyby liczne próżnostania mieszkań, przynoszące szkodę samym właścicielom domów.

Jeżeli, w myśl istniejących przepisów prawnych o podatku czynszowym, wymaga się sumiennego, z faktycznym stanem zgodnego stwierdzenia fasyi czynszowej od lokatorów wogóle, to tembardziej musi się tego wymagać od urzędników państwowych, zwłaszcza zaś od urzędników administracyi skarbowej, którzy z zawodu obowiązani są dbać o interes skarbu państwa.

„Przypuszczać wprawdzie można, że u urzędników administracyi skarbowej i w wypadkach wywieranego na nich przymusu zwyciężało zawsze poczucie obowiązku. Mimo to, prezydyum krajowej dyrekcyi skarbu oznajmia niniejszem wszystkim podwładnym P. P. Urzędnikom, a to wskutek powołanego wyżej rozporządzenia ministerstwa skarbu, że każde stwierdzenie przez nich, jako lokatorów, nierzetelnej fasyi czynszowej, musiałoby stanowczo i bezwzględnie być karane, nie tylko w myśl obowiązujących ustaw o podatku domowym, jako czyn karygodny, przewidziany temi ustawami, lecz także w drodze dyscyplinarnej, jako działanie, nie licujące z godnością i obowiązkami stanu. Wszystkim tym lokatorom, którzy dali się nakłonić do potwierdzenia nierzetelnej fasyi, jednak na wezwanie władzy wymiarowej podadzą rzeczywiście opłacany przez nich czynsz wraz z wynagrodzeniem za ewentualne uboczne świadczenia, czynione przez najmodawcę, zapewnia się, z upoważnienia ministerstwa skarbu, zupełną bezkarność.

„Przy stwierdzaniu fasyj czynszowych należy pamiętać o postanowieniu § 15. pouczenia dla właścicieli domów o sporządzaniu i wnoszeniu fasyj, według którego jako czynsz podać należy całą kwotę właścicielowi domu z powodu najmu opłacaną, bez względu na to, ile z tej kwoty przypada jako czynsz za mieszkanie, a ile jako wynagrodzenie za każde inne z powodu najmu umówione świadczenie (n. p. za oświetlenie i czyszczenie ganków i schodów, za wyścielanie ich dywanami, za urządzenia sklepowe, za oświetlenie, za wodociągi, za używanie pralni, mebli lub ogrodu i t. p.

„Tak pierwszej jak i drugiej kategoryi świadczenia mają być zeznane przez właścicieli domów łącznie jako czynsz, jednak wolno im w myśl § 17 wspomnianego pouczenia podać w fasyi, jaka część ogólnej kwoty umówionego czynszu przypada na samo pomieszkanie, a jaka na inne świadczenia uboczne.

„Analogiczne zarządzenia wydają równocześnie na żądanie ministerstwa skarbu także ministerstwo spraw wewnętrznych, ministerstwo wyznań i oświaty, ministerstwo sprawiedliwości, ministerstwa handlu, kolei i rolnictwa dla organów im podległych, jakoteż ministerstwo wojny do gażystów wojskowych, a ministerstwo obrony krajowej do gażystów obrony krajowej.

Prezydyum c. k. krajowej Dyrekcyi skarbu.
Lwów, dnia 7 lutego 1899.
Korytowski m. p.

Gal. kasa Oszczędności.

Jakkolwiek dzięki interwencyi obu naczelników kraju, udało się uchronić Kasę oszczędności od zagłady, mimo to atoli jedno fatalne następstwo jest nieuniknione i trzeba się na nie przygotować. Oto wszystkie te instytucye dobroczynne i humanitarne, które co roku otrzymywały zasiłki pieniężne z przeznaczonej na ten cel części czystego zysku Kasy, w tym roku nic nie otrzymają i zapewne przez długi szereg lat następnych nic z tego źródła otrzymywać nie będą. Pojąć bowiem łatwo, że dochody, jakie przyniesie Kasa w latach następnych, muszą być obracane w w pierwszej linii na pokrycie strat poniesionych przez nieuczciwą gospodarkę p. Zimy i na stworzenie nowego funduszu rezerwowego. Ponieważ zasiłki obdarowywanych instytucyj, otrzymywane z Kasy oszczędności, stanowiły stałą rubrykę w ich budżetach, przeto powinny one zawczasu przygotować się na tę przykrą zmianę losu i odpowiednio do niej ułożyć budżet wydatków tegorocznych i lat następnych. Krzywda dzieje się im, to prawda, ale sprawcami jej są tylko ci ludzie, którzy wywołali katastrofę i roztrwonili fundusz rezerwowy Kasy, zbierany przez pół stulecia z górą, t. j. pp. Zima, Szczepanowski, Wolski i Odrzywolski. Kogo oni skrzywdzili, to pojmie każdy, kto wie, które instytucye otrzymywały zasiłki z Kasy oszczędności. Skrzywdzeni zostali biedni chorzy, szukający przytułku i pomocy w szpitalu Sióstr Miłosierdzia, gdyż jeden z największych zasiłków otrzymywał ten szpital; skrzywdzone zostały biedne dzieci chorowite, potrzebujące wyjazdu do kolonij wakacyjnych, gdyż koloniom tym ubędzie spory dar coroczny Kasy; instytucya obiadów dla głodnych dzieci, pozbawiona stałego zasiłku, będzie oczywiście musiała odpowiednio zmniejszyć liczbę dzieci karmionych w zimowej porze bezpłatnie; skrzywdzone zostały Zakłady głuchoniemych i ciemnych, ochronki, Towarzystwo św. Wincentego a Paulo, sieroty w Zakładzie św. Heleny, Towarzystwo muzyczne, wszystkie akademickie stowarzyszenia i wiele innych instytucyj dobra publicznego.

Oto na razie najuchwytniejsze owoce szalonych pomysłów pp. Zimy, Szczepanowskiego, Wolskiego i Odrzywolskiego którzy wnieśli do Galicyi amerykański sposób „popierania" przemysłu krajowego cudzym groszem. Oby nas Bóg uchronił na zawsze od takich apostołów ekonomicznego rozwoju, niech sobie uszczęśliwiają Anglię i Amerykę swoją genialnością. Nasz kraj stokroć lepiej na tem wyjdzie, gdy popieranie przemysłu krajowego spoczywać będzie w rękach takich ludzi, jak np. Jan Lewiński, który ukończywszy Politechnikę o głodzie i chłodzie, doprowadził do tego, że stoi dziś na czele kilku wielkich zakładów przemysłowych i zatrudnia tysiące robotników; taki śp. Robert Doms, który jako biedny robotnik niemiecki przyszedł do Galicyi, a umierając zostawił nietylko wielki zakład młynarski i browar, ale nadto tak piękną instytucyę humanitarną jak ów Zakład dla literatów uczonych i kupców, który się znajduje przy ulicy św. Teresy; taki śp. Julian Zacharyewicz, który tak wielkie zasługi położył nie tylko w wykształceniu całego zastępu znakomitych architektów, ale nadto podniósł tak wysoce przemysł ceramiczny i kaflarski w naszym kraju; taki Götz z Okocima, który na polu browarnictwa zapisał się bardzo dodatnio w dziejach przemysłu naszego kraju, taki Jan Ihnatowicz, który jako biedny farmaceuta przyszedł do nas z Litwy z dziesięciu palcami tylko, a dziś stoi na czele zakładu przemysłowego kosmetycznego, prowadzi ogromny eksport do Bułgaryi i Rumunii, a tak sobie opanował Galicyę, że nawet fabryki czeskie nie mogą z nim konkurencyi prowadzić; taki Weiser, który postawił fabrykę papieru w Sasowie na tej wysokości, że dzisiaj konkuruje w Egipcie nawet z fabrykami angielskiemi; taki Zieleniewski, którego Zakład wyrobów maszyn i narzędzi w Krakowie stoi na wyżynie przynoszącej prawdziwą chlubę naszemu krajowi; taki Lipiński, który założył w Sanoku fabrykę wagonów, zatrudnia całą armię robotników i coraz śmielej staje do konkurencyi z najlepszemi fabrykami austryackiemi etc. etc., gdyż na razie nie przychodzą na myśl nazwiska jeszcze innych uczciwych i sumiennych pracowników, którzy własnemi zasobami, własną inteligencyą stwarzają zakłady przemysłowe a w nich nowe wartości ekonomiczne, podnosząc tym sposobem ogromnie dobrobyt kraju.

A cóż natomiast robili pp. Szczepanowski Wolski i Odrzywolski z groszem publicznym, zebranym z oszczędności, a w zaufaniu powierzonym p. Zimie? Oto przeważnie skupywali tereny naftowe, czem absolutnie krajowi nie przynosili żadnego pożytku, bo ani nie stwarzali nowych morgów ziemi ani pracą swoją nie podnosili wartości tych morgów, lecz tylko zmieniali nazwiska ich właścicieli w księgach hipotecznych, robili zaś to wcale nie dla kraju, ale jedynie celem osobistego wzbogacenia się. Następnie kilkaset tysięcy wpakowali w wydawnictwo *Słowa polskiego*, czem znowu nie przynieśli krajowi żadnego pożytku, bo powstanie nowego pisma do liczby już istniejących nie może mieć żadnego innego znaczenia, jak tylko pomnożenie arytmetycznej liczby pism, nie stwarza się zaś przez to ani nowych wartości, ani się nie otwiera nowych widoków przemysłowych dla kraju; i wreszcie pewną część pieniędzy zabranych z Kasy oszczędności przewiercili poszukując nafty.

A ileż przez to stworzyli nowej nędzy w naszym kraju! Powiedzieliśmy, że te wszystkie dobroczynne instytucye, które dotąd dostawały zapomogę z Kasy oszczędności, będą teraz musiały liczyć się z tym faktem, iż przez cały długi szereg lat nie będą ani grosza pobierały z tego źródła.

Pomoc, jakiej użyczała Kasa oszczędności wymienionym powyżej instytucyom dobra publicznego, była dość znaczna, a właśnie od roku bieżącego począwszy miała być jeszcze znaczniejsza. Dotychczas dawała Kasa tym zakładom ogółem około 18 tysięcy rocznie, a więc mniej więcej dziesiątą część czystego zysku, — resztę tego zysku obracała na wzmocnienie funduszu rezerwowego i na wybudowanie własnego gmachu, którego budowa pożarła w całości dochody jakich sześciu lat. Obecnie jednak, gdyby tok czynności Kasy szedł normalnym trybem, odpadłaby potrzeba obracania przeważnej części dochodów na te dwa cele, gdyż koszta budowy gmachu są już wyrównane, a fundusz rezerwowy dosięgnął był statutem przepisanej wysokości 10% wszystkich wkładek, wystarczało więc zasilać go na dal kwotą kilkunastu lub co najwyżej kilkudziesięciu tysięcy. Ponieważ zaś czysty dochód Kasy oszczędności wynosił corocznie około 170.000 zł., przeto mogła i powinna ona była nadal obracać co najmniej 100.000 zł. na cele dobroczynne i pożyteczne. Musiałaby nawet zyski swe na te cele obracać, bo cóżby właściwie z pieniądzmi robiła? Stało się jednak inaczej, czterech ludzi wyczyściło rezerwy kasowe aż do spodu i teraz przez lat kilkanaście trzeba będzie wszystko, co się zarobi, obracać na stworzenie na nowo tych rezerw, bez których żaden bank istnieć nie może.

Rada miasta Lwowa.

Lwów 17 lutego.

Na wstępie wczorajszego posiedzenia prezydent dr. Małachowski wspomniał o wydanem przez siebie sprawozdaniu z działalności Rady miasta i Magistratu w okresie od roku 1896—1898; sprawozdanie to każdy z wyborców może otrzymać w prezydyum Magistratu.

Następnie p. Riedl interpelował p. prezydenta, co się dzieje z półmilionowym „funduszem zaopatrzenia administracyi dochodów niestałych", o którym *Monitor* pisze, że został porozpożyczany na jakieś niepewne cele.

P. Prezydent odpowiedział, że fundusz ten nie jest w najmniejszem choćby niebezpieczeństwie. Fundusz wspomniany wynoszący 442.923 zł. 78 ct., jest ulokowany w następujący sposób: zapasy kasowe wynoszą 3146 zł. 28 ct., efekta wartościowe 148,866 zł. 90 ct., kaucya dzierżawna za prawo propinacyi w Zniesieniu 4000 zł., należytości czynne: a) pożyczka udzielona funduszowi gminy na 4½ prc. 85.000 zł. i na 4 prc. 60.000 zł., b) pożyczka p. Józefa Jankowskiego na 5 prc. zahipotekowana na realności na Halickiem 44.000 zł., c) pożyczka Izraela Dreszera na 6 prc. zahipotekowana na realności nr. 601½, 1000 zł., d) wartość realności funduszowej nr. 424 425²/₄, nabytej w roku 1895 od krakowskiego Towarzystwa wzajemnego kredytu 95.497 zł. 50 ct. Kwoty te dają sumę 443.210 zł. 68 ct., a po strąceniu pozostającej w depozycie książeczki galicyjskiej Kasy oszczędności na 286 zł. 90 ct., zostaje 442.923 zł. 78 ct. Stan funduszu tego został zbadany właśnie przed dwoma tygodniami, i komisya, złożona z pp. Małachowskiego, Szajera, Michalskiego i szefa izby obrachunkowej miejskiej p. Jaworskiego przekonała się o zupełnem jego bezpieczeństwie.

Po tem wyjaśnieniu p. prezydent złożył przewodnictwo w ręce p. wiceprezydenta Michalskiego. Z porządku dziennego miano obradować nad sprawą wydzierżawienia folwarku za Gajem w Błotni, lecz przewodniczący oświadczył, że ona musi spaść z porządku dziennego, bo właśnie nadeszła oferta o 200 złr. korzystniejsza, aniżeli ta, którą miano przedstawić do zatwierdzenia.

P. Walichiewicz energicznie zaprotestował przeciw takiemu postępowaniu, wskazując na to, że przecież był jakiś termin licytacyjny, którego należy się trzymać. P. Michalski odpowiedział, że w tym wypadku decyduje komisya opiekuńcza, która poleciła sprawę odroczyć. P. Maryański był przeciw odraczaniu, bo w ten sposób można kompetujących o dzierżawę wstawić w kłopotliwe położenie, zwłaszcza wobec nadchodzącej wiosny. P. Lang zauważył, że dzierżawca stary ustępuje dopiero przy końcu czerwca. P. Pawlewski żądał, by trzymano się terminu licytacyjnego. Ostatecznie sprawę przecież odroczono.

Zasiłki z fundacyi Emilii Dębkowskiej otrzymali: szewc Franciszek Rozmanit 100 złr. i sierota po krawcu Marya Koczarkiewicz 20 złr.

Korpusowi weteranów wojskowych udzielono 100 złr. subwencyi.

Do komisyi z 36 członków do fungowania przy wyborach do Rady miejskiej wybrani zostali: I. członkami a) z łona Rady pp.: J. A. Baczewski, Woliński, Beiser, Bolesław Bielański, Heppe, Grabiński, Gros, Holzer, Weigel, Jonasz, Lang, Machan, Mikuliński, Platowski, Rewakowicz, Friedrich, Thullie, Szwejkowski; b) z poza Rady: pp. Czopp, Drągowski, Eppler, Hubrich, dr. Obmiński, dr. Rucker, Maur. Sprecher, Makowicz, Mussil, Dobrowolski, Loewenheck, Jan Knauer, Domaszewicz, Darowski, Łyszkiewicz, Podhorodecki, Richtmann, Szczepański: II. jako zastępcy a) z łona Rady: Drexler, Grafl, Gryglaszewski, Klein, Terenkoczy, dr. Reiss, Stachewicz, Pawlewski, Wiewiórski; b) z poza Rady: pp. dr. Baczewski, Przybylski, Wład. Schmidt, Lerski, Chrząstowski, Hauser, Szapira, inż. Pszorn i Henryk Żak.

Rekursu w sprawie wymierzonej przedsiębiorcy naftowego oświetlenia miasta p. Reinischowi kary pieniężnej, Rada na wniosek p. Soleskiego nie uwzględniła.

Uchwalono też nie przyjąć legatu ś. p. Ludwiki z Graberów Żółkiewskiej w zarząd miasta, a to z powodu zbyt małej sumy legowanej i przewidywanych wielkich ciężarów.

Załatwiono jeszcze szereg spraw drobniejszych oraz rekursów budowlanych, poczem posiedzenie zamknięto.

Co i o czem piszą.

Dziennik polski zwraca uwagę na szerzącą się w kraju naszym agitacyę, która może przynieść nieobliczalne szkody naszemu społeczeństwu i Kościołowi, jeżeli w zarodku nie zostanie stłumioną. Oto, jak *Dziennik* donosi, jacyś agitatorzy przebiegają wsi i miasteczka i rozwijają silną agitacyę przeciw celibatowi księży rzymsko-katolickich. Nie wiadomo na pewno, gdzie leży źródło tej agitacyi. *Dziennik* przypuszcza, że należy go szukać w Rosyi, a przypuszczenie to motywuje tem, że jeszcze przed kilku laty pojawił się w Królestwie szereg broszur przeciw celibatowi i że wówczas już podejrzywano o autorstwo popów rosyjskich, którzy w celibacie księży katolickich widzą silną podporę katolicyzmu i mocny szaniec przeciw schyzmie.

Zresztą, jakiebądź jest źródło tej agitacyi — pisze *Dziennik polski* — smutnym a niezaprzeczonym jest faktem, iż agitatorowie znajdują dość chętny posłuch u ludu i w niektórych okolicach zbierają już nawet podpisy na petycyę, która ma być wniesiona do Sejmu i Rady państwa i ma domagać się uchwalenia ustawy zwalniającej księży od celibatu, a pozwalającej na żenienie się. Opowiadano nam także, iż socyaliści i ludowcy mają ten ruch popierać, ci ostatni rzekomo dlatego, że sądzą, iż w duchowieństwie niebezżennem znajdą silniejsze poparcie, niż dotychczas, bo ksiądz żonaty będzie ściślej spojony z ludem, wśród którego żyje, niż jest obecnie. My wątpimy atoli, aby ludowcy w istocie ruch ten popierali, gdyż wiedzą oni dobrze o tem, iż ruch ten rozrósłszy się, musiałby wywołać religijne rozdwojenie, a na niem najgorzejby lud właśnie wyszedł. Byłoby to więc działanie na szkodę ludu. Również nadzwyczaj wielu uczestników znalazła agitacya anticelibatowa wśród Rusinów. Wprawdzie mają oni jak najmniej powodu do wdawania się w tę agitacyę, bo ich księżom żenić się wolno, ale popierają ją dlatego, iż obawiają się, iż w Cerkwi ruskiej zapanować może celibat. Oczekiwana nominacya zakonnika, Bazylianina, ks. Szeptyckiego, biskupem stanisławowskim, zamianowanie ks. Filasa prefektem seminaryum duchownego ruskiego, wpływ jaki OO. Jezuici wywierają na duchowieństwo ruskie, za pośrednictwem zakonu bazyliańskiego, którego ster znajduje się w ich ręku, napawa Rusinów obawą, iż na naczelnych posterunkach konsystorzy biskupich gr. kat. zapanowuje dążność do popierania celibatu, wskutek czego alumni, chcący w przyszłości zająć wybitniejsze stanowisko wśród duchowieństwa, nie będą się żenili. Aby więc temu przeszkodzić, Rusini popierają agitacyę przeciwko celibatowi księży rz. kat., gdyż sądzą, że jeżeli tu uda się celibat znieść, lub silny przeciw niemu ruch rozwinąć, to wówczas i naczelnicy cerkwi unickiej nie będą wywierali swego zamierzonego rzekomo nacisku na bezżenność księży ruskich.

Nakoniec zaznacza *Dziennik polski*, iż ma nadzieję, że w krótkim czasie będzie mógł podać całą historyę tego ruchu, co niewątpliwie ułatwi zwalczenie tego złego.

Z izby sądowej.

Stanisławów, 15 lutego.

(*Ucieczka więźnia*).

W dalszym ciągu rozprawy wypłynęły szczegóły, wykazujące w sposób niezbity *alibi* Józefa br. Brunickiego, który dnia 7 listopada z. r., tj. w dzień ucieczki Korytowskiego bawił we Lwowie, a więc nie mógł być w ucieczce pomocnym, ani jechać razem z Korytowskim z Otynii do Hadikfalvy, jak opowiadała Dancewiczówna. Mianowicie świadek Wlach, szewc ze Lwowa i jego żona zeznali, że dnia tego Brunicki kupił u nich dla swego służącego buciki. Fakt ten zapisał Wlach w swojej książce kupieckiej, do której wpisywał wszystkie zakupna; pani Wlachowa zaś również przypomina sobie ten dzień doskonale, bo był to tzw. „szewski dzień" (Blaumontag) i nikogo nie było w warsztacie. Również były służący Brunickiego Mietelski pamięta, że dnia 7 listopada jego chlebodawca kupił mu buciki u Wlacha, a potem poszedł z nim do restauracyi Klimka, gdzie kazał mu dać kolacyę. Nazajutrz tj. 8 listopada był Brunicki chory na katar i leżał w łóżku. Na zapytanie, jakim sposobem zapamiętał sobie Mietelski tak dokładnie te daty, wyjaśnia świadek, że właśnie 7 listopada wypuszczono go z więzienia, w którem siedział 2 tygodnie za zbrodnię obrazy majestatu, więc naturalnie data dnia, w którym odzyskał wolność, mogła mu doskonale utkwić w pamięci.

Z zeznań innych świadków najważniejsze było zeznanie siostry rodzonej Matyldy, panny Heleny Dancewiczównej, która słyszała, jak Szkrabiak rano dnia 7 listopada przyszedłszy do nich, zapytał siostrę: „Panna Matylda nie gotowa? Ja już dawno gotów". Matylda mówiła do niej i do służącej: „Tylko ja i Szkrabiak wiemy, że hr. Korytowski chce uciekać."

Po przeprowadzonej rozprawie uwolniono br. Brunickiego i Sawkę od oskarżenia, zaś Matylda Dancewiczówna została skazana na 14 dni zwykłego więzienia, Uhlreich na 2, Szkrabiak na 3 miesiące więzienia.

Zarówno prokurator jak i obrońcy zgłosili zażalenie nieważności.

* * *

Stanisławów, 16 lutego.

(*Pobicie ekspedytorki pocztowej*).

Przed tutejszym trybunałem stawał jako oskarżony Aleksander Ciechalewski, dawniej pisarz pokątny, obecnie właściciel dóbr Cucyłów, oskarżony o ciężkie pobicie ekspedytorki pocztowej podczas urzędowania. Fakt ten zdarzył się 12 sierpnia r. z. w Cucyłowie. Ciechalewski napadł w pocztowym urzędzie ekspedytorkę, pannę Czajkównę, znieważył ją i pobił, ponieważ nie chciała wydawać mu listów bez złożenia przepisanej ustawami pocztowemi zapłaty. Trybunał skazał go za to na 4 miesiące więzienia, obostrzonego co tygodnia jednym postem.

* * *

Kraków 17 lutego.

(*Oszustwo.*)

Przed tutejszym sądem przysięgłych odbyła się rozprawa przeciwko Józefowi Sulnickiemu, oskarżonemu o cały szereg oszustw. Sulnicki, mężczyzna 30-letni, pochodzi z Królestwa Polskiego, gdzie podobno był właścicielem dóbr ziemskich i za żoną wziął znaczny posag. Nieznane jednak bliżej losy zagnały go do Galicyi i kazały mu szukać posady. Sulnicki jest człowiekiem inteligentnym, włada 4 językami, a nadto ma dar pozyskiwania sobie ludzi, więc też i o posadę było mu łatwo. Cóż, kiedy na żadnej długo nie wytrwał, bo nie zadawalając się pensyą, dopuszczał się rozmaitych malwersacyi. I tak w roku 1897 będąc kontrolorem w skarbie dębickim, przywłaszczył sobie na szkodę dzierżawcy tych dóbr p. Ignacego Pieniążka kwotę 350 zł. z pieniędzy powierzonych mu na pokrycie wydatków w gospodarce lasowej. Wydalony ze służby przybył do Krakowa i tu wyczytawszy w jednem z pism, że niejaki p. Iwelski poszukuje posady kasyera lub sekretarza w większych dobrach, przedstawił mu się jako dyrektor dóbr dębickich, upoważniony do przyjmowania oficyalistów. Przyszło mu to naturalnie bardzo łatwo, gdyż znał doskonale stosunki tych dóbr. Po krótkich układach wstępnych Sulnicki przyjął Iwelskiego w charakterze sekretarza i kasyera, spisał z nim kontrakt służbowy, a równocześnie odebrał od niego kaucyę w kwocie 600 zł., z którą umknął. Gdy dnia 1 lutego z. r. Iwelski udał się do Nagowczyna w skarbie dębickim, celem objęcia swej posady, dowiedział się, że padł ofiarą złośliwego oszustwa.

Tymczasem Sulnicki pod przybranem nazwiskiem Stamirowskiego przybył do Lwowa i tu otrzymał posadę w kantorze spedycyjnym i komisowym p. Tuszyńskiego, którego tak sobie ujął, że jakiś czas była o tem mowa, że Stamirowski ma zostać wspólnikiem w interesie swego pryncypała. Zapoznawszy się jednak z manipulacyą przyjętą w kantorze Tuszyńskiego, począł Sulnicki nieznacznie ale systematycznie dzielić się dochodami swego pryncypała, odbierał pieniądze od jego dłużników, a niszczył urgensy do nich wysyłane, sprawiał sobie ubrania, dając kupcom zamiast gotówki obligi ze stampilią firmy itp. Wreszcie jednak urwało się ucho u dzbanka, p. Tuszyński bowiem opatrzył się, że jego przyszły wspólnik go oszukuje, a policya uwięziła fałszywego Stamirowskiego.—Po dwudniowej rozprawie sędziowie przysięgli uznali Sulnickiego jednogłośnie winnym, na podstawie tego werdyktu zaś trybunał skazał go na dwa lata ciężkiego więzienia z postem co dni 14, na zwrot Iwelskiemu 600 złr., odszkodowanie Tuszyńskiemu, zwrot kosztów procesu, a po odsiedzeniu kary na wydalenie z granic państwa austryackiego. Sulnicki wyrok przyjął.

KRONIKA.

Lwów 17 lutego.

Nowe gimnazyum. Rada szkolna krajowa rozpatrzyła już udzielone jej przez Sejm petycye miast Łańcuta, Dębicy, Tarnobrzegu, Żółkwi i Śniatyna o założenie w nich gimnazyum lub szkoły realnej. Za najodpowiedniejszą siedzibę nowego gimnazyum uznała Rada szkolna miasto Dębicę, przyczem oświadczyła, że przy następnych swoich staraniach o nowe szkoły średnie, będzie zapewne mogła uwzględnić także podania miast Łańcuta, Żółkwi i Śniatyna.

Na cześć dr. Tatarczucha, dyrektora lwowskiej polikliniki, wydali wczoraj członkowie polikliniki ucztę, w uznaniu jego wielce wydatnej i pełnej poświęcenia pracy około rozwoju tej tak pożytecznej instytucyi. Ofiarowano mu też w upominku jego portret, wykonany przez artystę-malarza p. Damazego Kotowskiego.

Z Koła literacko-artystycznego. W piątek dnia 17 b. m. o godzinie 8 wieczorem odbędzie się odczyt dra Ludomiła Germana pt. Modernizm w literaturze.

Konkurs na posadę kontrolora i zarazem pisarza rozpisał urząd gminny w Mościskach. Płaca 400 zł., termin do 10 marca.

Sprostowanie. Od adwokata dr. Wiktora Kulikowskiego otrzymujemy następujące pismo: Szanowny Panie Redaktorze! W numerze 38 *Przeglądu* z dnia 16 lutego 1899 w rubryce „Odwoływania" zarzucono, że pod grozą śledztwa dyscyplinarnego wytoczonego czterem adwokatom z powodu ich udziału w ratuszowem zgromadzeniu dłużników Kasy oszczędności, poczęli ci adwokaci odwoływać ową cześć i zmniejszać znaczenie swego udziału w owem zgromadzeniu. Na podstawie § 19 ust. pras. proszę o sprostowanie w najbliższym numerze *Przeglądu*: Nie jest prawdą, jakoby owe zgromadzenie ratuszowe było zgromadzeniem dłużników Kasy oszczędności, jakobym ja był cokolwiek dłużnym tejże Kasie, jakobym pod grozą śledztwa dyscyplinarnego odwoływał cześć dla p. Zimy i zmniejszał znaczenie swego udziału w owem zgromadzeniu; — natomiast prawdą jest, że wyjaśnienie moje, które w *Przeglądzie* i w innych dziennikach wydrukowane zostało, odpowiada faktycznemu stanowi rzeczy, tudzież wiernemu sprawozdaniu z owego zgromadzenia ratuszowego, podanemu w *Przeglądzie* z dnia 10 lutego br. Jako niezawisły obywatel nie mogę żywić jakichkolwiek obaw z powodu wygłoszenia moich zapatrywań o bieżących sprawach publicznych. Proszę przyjąć wyrazy mego poważania

Dr. Wiktor Kulikowski.

Koncert. W sali Towarzystwa gimnastycznego „Sokół" odbędzie się w niedzielę d. 19 bm. o 5-tej wieczorem koncert muzyki wojskowej 30 p. p. na dochód kuchni ludowej.

Influenza w Wiedniu przybiera rozmiary zastraszające. Szpitale są tak przepełnione, iż onegdaj nie przyjęto około 200 chorych. Tegoroczna influenza pozostawia po sobie, jako następstwa, choroby uszne nader ciężkie. Specyaliści chorób usznych są tam oblegani i nie mogą podołać pracy.

Dowcipny złodziej. Podczas pożaru w Zakopanem, tamtejszy złodziej Studentowicz, skradł krowę, którą, wyprowadziwszy za miasto, zabił i zabrał z niej mięso. Zostawioną skórę i łeb zabitej krowy włożył do strumienia, tak, że się wydawało, jakoby krowa pławiła się w wodzie. Przyszedł właściciel krowy i sądząc, że ciągnie ze strumienia żywą krowę, wyciągnął tylko łeb i skórę.

Oryginalny strejk. Wylosowani w Pradze na nową kadencyę sędziowie przysięgli, oświadczyli solidarnie, że z powodu złych warunków sanitarnych sali rozpraw nie będą pełnili swych obowiązków.

Literatura polska w Bułgaryi. Zainteresowanie się literaturą polską w Bułgaryi rośnie z dniem każdym. Wychodzący w Filipopolu miesięcznik „Bolgarska Sbirka" podaje w ostatnim numerze tłómaczenie dwóch opowiadań z literatury polskiej: „Dziwny sen" nieznanego autora i „Z legend Egiptu" Bolesława Prusa. Księgarnia Christa Danowa w Filipopolu wydaje w bułgarskiem tłómaczeniu „Wiesława" Brodzińskiego i „Ojca zadżumionych" Słowackiego. Miesięcznik sofijski „Myśl" wydaje pod redakcyą najlepszych sił literackich studyum o Adamie Mickiewiczu i jego dziełach, a w szczególności o „Panu Tadeuszu", pióra poety O. Sławejkowa.

Jeden z Kieszkowskich. Telegram z Budapesztu doniósł wczoraj, że aresztowano tam oficera ułanów Juliusza Kieszkowskiego za fałszowanie weksli. Aresztowany eksoficer jest synem Czesława Kieszkowskiego. Służył on przy ułanach, lecz z powodu długów musiał następnie stopień oficerski złożyć. Wtedy zaczął na wszystkie strony puszczać w obieg weksle opiewające na znaczne sumy, a zaopatrzone sfałszowanymi podpisami dziadka, Henryka Kieszkowskiego, ojca, matki i brata, i eskontował je w Budapeszcie i w galicyjskich filiach banków węgierskich. Obecnie nadchodzą nakazy zapłaty ze wszystkich stron Węgier do rodziny Kieszkowskich w Krakowie. Wskutek weksli tych wierzyciele podjęli energiczne kroki przeciw Henrykowi Kieszkowskiemu, a nawet zajęli meble. Aby się uchronić od dalszej ruiny, rodzina Kieszkowskich zażądała uwięzienia Juliusza, aby uniemożliwić mu dalsze puszczanie w obieg fałszywych weksli.

Podróż naokoło świata. Po ukończeniu budowy kolei syberyjskiej, można będzie objechać świat w ciągu 33 dni według marszruty następującej: z Bremy do Petersburga 1½, dnia drogi koleją; z Petersburga koleją do Władywostoku 10 dni; (z szybkością 48 kilometrów na godzinę); z Władywostoku przez ocean Spokojny do San Francisco 10 dni; z San Francisco do Nowego Jorku 4½ dnia; z Nowego Jorku do Bremy 7 dni. Dotychczas najkrótszy czas trwania podróży naokoło świata wynosił 66 dni, a drogę należało odbywać z Nowego Jorku do Southampton (6 dni), z Southampton do Brindisi przez Paryż (3½ dnia), z Brindisi do Jokohamy przez kanał sueski (42 dni), z Jokohamy do San Francisco (10 dni), stamtąd do Nowego Jorku 4½ dnia, ogółem 66 dni.

Karnawał w Nizzy był nadzwyczaj świetnym. Pochód Władzcy karnawałowego odznaczył się oryginalnością pomysłów. „Prince Carnaval" w tym roku przedstawiony był pod postacią średniowiecznego pachołka na chudej szkapie. Tekturowa lalka wraz z koniem była tak wysoka, że widzowie z tarasu pierwszego piętra w kasynie mogli się jej dotykać rękoma. „Madame Carnaval" w bladoniebieskiej sukni atłasowej wyobrażała staroświecką damę francuską, dwaj olbrzymi nieśli ją w lektyce, zbudowanej w kształcie łabędzia. Podczas pochodu iskra padła na głowę łabędzia, tak, iż musiano ją uciąć wraz z szyją i „Madame Carnaval" rozsiadła się w dalszym ciągu na olbrzymiem jaju z piór. Wszystkie te lalki tekturowe poruszały rękoma, głową, ustami, co zwłaszcza przy oświetleniu wieczornem, wyglądało zabawnie. Na rydwanach: „Bukieciarka" i „Zabawki" dzieci uosobiały najrozmaitsze cacka nowoczesne i kwiaty. „Pożegnanie klubu kawalerów" było dowcipną satyrą obyczajową. Narzeczony, po nadużyciu trunków, leży uśpiony; wśród sennych majaczeń ukazują mu się: oblubienica, kilkoro dzieci, opuszczona kochanka i trzos pękaty. Ubranie tego rydwanu kosztowało 3.000 fr., że jednak otrzymał dwie nagrody: 4.000 i 1.000 fr., więc opłaciły się wydatki. Zabawne były rydwany: „Telefon", „Studenci gaskońscy", „Konna marynarka" (na fokach), „Prawa kobiece"; wyborne typy z Promenade des Anglais przedstawiono w grupie „Panny na wydaniu", głowy lalek były sportretowane tak wiernie, że widzowie wywoływali nazwiska. Rydwan pod wezwaniem „Ironia losu" wyszydzał francuskie imiona. I tak Róża przedstawiona była, jako klucznica, Bianka — jako murzynka, Modesta — jako śpiewaczka ting-tanglu, Fortunat — jako żebrak itd. W pochodzie wzięło udział 8.800 masek.

W klasztorze Arcadi. Pierwszą wycieczką urzędową nowego gubernatora jeneralnego Krety, księcia Jerzego greckiego, był wyjazd do klasztoru Arcadi w rocznicę bohaterskiej obrony tego czczonego przez kreteńczyków miejsca przed wojskiem tureckiem.

Było to w r. 1868-ym. Na całem terytoryum Krety zacięta wrzała walka. Kreteńczycy, jak jeden mąż, powstali przeciwko despotyzmowi tureckiemu, a wojsko sułtańskie ogniem i mieczem pustoszyło wyspę. Tysiące kreteńczyków, starców, kobiet i dzieci, schroniło się do jednego ze skrzydeł klasztoru, gdzie stawiało opór pułkom tureckim, otaczającym klasztor. Wszyscy byli przygotowani na śmierć, bo poddanie się Turkom równało się męczeństwu i śmierci. Wszyscy jednak postanowili

nietylko umrzeć, ale i zadać śmierć wrogom. Już Turcy przeszli mur zewnętrzny i zaczęli oblęgać, wśród zwierzęcego wycia, schronienie kreteńczyków. Zakonnicy walczyli na równi z innymi mieszkańcami wyspy, a przeor klasztoru, starzec osiemdziesięcioletni, stał w magazynie z prochem, trzymając w ręku pochodnię zapaloną. W chwili, gdy Turcy rozwalili bramę i zaczęli tłoczyć się w krużgankach klasztoru, przeor dał znak: wszyscy uklękli i modlić się zaczęli. Nagle rozległ się huk straszliwy! Potężny wybuch wstrząsnął ziemią w promieniu kilku kilometrów i napełnił powietrze gruzem murów i szczątkami ciał ludzkich. Przeor rzucił pochodnię w proch i zginęło 4000 żołnierzy tureckich wraz z obrońcami klasztoru.

Na chwilę przedtem setka kreteńczyków, odcięta od tłumu głównego, schroniła się do innego skrzydła klasztoru. Turcy, nie mogąc zdobyć zaimprowizowanej twierdzy, wysłali parlamentarza, który obiecał wszystkim ocalenie na głowę proroka i padyszacha. Garstka wyspiarzy, wyczerpana z sił, upadająca ze znużenia, zawierzyła słowom dowódzcy tureckiego i dobrowolnie otworzyła Turkom bramy. Teraz rozgrywać się zaczęły sceny, przy których opisie wzdryga się pióro. Turcy wpadli do głównego refektarza klasztornego, ustawili na środku stół olbrzymi i, kładąc kolejno na tym fatalnym stole, niby sekcyjnym, zaczęli odrąbywać głowy starcom, kobietom i dzieciom. Wszyscy szli kolejno pod jatagan turecki...

Ale Nemezis czuwała! Wybuch, sprawiony przez sędziwego przeora klasztoru, w śmiertelnych uściskach połączył katów i ofiary. Z klasztoru Arcadi nie pozostało kamienia na kamieniu, ale też z kilkutysięcznego wojska tureckiego nie pozostało ani jednego człowieka. Odtąd co roku, w rocznicę wysadzenia w powietrze klasztoru, odbywają się do Arcadi pielgrzymki kreteńczyków. Odbudowany już dziś klasztor leży o cztery godziny drogi od miasta Retimo.

Długość dnia i nocy można łatwo obliczyć zapomocą dobrze idącego zegara. Wziąwszy dwukrotnie godzinę, o której słońce wschodzi, dowiemy się, jak długą jest noc, zaś podwoiwszy godzinę zachodu słońca, otrzymamy długość dnia. Tak np. jeżeli słońce wschodzi o godzinie siódmej, noc trwa godzin 14; a gdy słońce zachodzi o 5-tej, to dzień trwa 10 godzin.

Zmarli. W Stanisławowie Stanisław Laskowski, inżynier wydziału powiatowego, lat 44; Antoni Strzemeski, właściciel drogueryi, zmarł wskutek zażycia przed dwoma tygodniami trucizny, w 31 roku życia. — W Szczercu ks. Michał Trześniowski, miejscowy gr.-kat. proboszcz i dziekan, lat 66 wieku, a 41 kapłaństwa. — We Lwowie Andrzej Kostkiewicz, b. właściciel zakładu litograficznego, lat 79; Franciszek Błażek, inspektor dyrekcyi kolei państwowej we Lwowie, lat 58.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +5, w poł. +5 R. Bar. 764. Spada. Deszcz.

Fraszki.

Co spłodziła krytyka? Nic. Stąd od stuleci,
Nie mając swoich własnych, bije cudze dzieci.

Chwali mnie. Co za człowiek rozumu i cnoty!
Gani — cóż to za baran! Istny typ idyoty!

M. Kodoć

Z polityki francuskiej. W Paryżu spotyka się dwóch mieszczuchów.

— Szkaradne błoto! — skarży się jeden „bourgeois".

— Bardzo pana proszę — odzywa się drugi — nie mówmy o polityce.

Repertuar teatru hr. Skarbka. Dziś w piątek „Kontrolor wagonów sypialnych". W sobotę popoł. „Grube ryby", komedya w 3 aktach Michała Bałuckiego, wieczorem „Lohengrin", wielka opera w 3 aktach a 4 odsłonach R. Wagnera, występ Aleks. Bandrowskiego, Teresy Arklowej, Miry Heller, Jul. Jeromina i Józefa Szymańskiego. W niedzielę po południu „Tamten", sztuka w 5 aktach Maskoffa, wieczorem „Faust", wielka opera w 5 aktach Gounoda, występ Miry Heller, Al. Myszugi, J. Jeromina i J. Szymańskiego. W poniedziałek „Cyrano de Bergerac", komedya romantyczna w 5 aktach E. Rostanda. We wtorek „Tannhäuser", wielka opera w 3 aktach R. Wagnera, występ Aleks. Bandrowskiego, Teresy Arklowej, J. Jeromina i J. Szymańskiego. We środę po raz trzeci „Kontrolor wagonów sypialnych", komedya w 3 aktach A. Bissona.

Odpowiedź Redakcyi. Wny Pan Agenor Słobodziński w Chodorowie. Tak tę książkę, o którą Pan pyta, jak i wszelkie inne możesz Pan zawsze dostać w księgarniach.

Dla dzielnicy Łyczakowskiej urządziliśmy sprzedaż PRZEGLĄDU w sklepie korzennym p. Czarneckiego.

Literatura i sztuka.

* **Opera.** Licznie zebrana publiczność zachwycała się wczoraj p. Mirą Heller w roli Mignon. Rola ta należy do najlepszych tej artystki i stawia ją w szeregu pierwszorzędnych wykonawczyń tej partyi w operze Thomasa. Wszystko tu bowiem jest doskonałe i skończone, zarówno śpiew jak i gra. P. Mira Heller tworzy z tej roli taką artystyczną całość, że krytyka nie jest w stanie nic znaleść do zarzutu. Jest to kreacya skończona, nadzwyczaj samodzielna, nadzwyczaj inteligentnie pojęta i tworząca harmonijną i estetyczną całość.

Obok p. Miry Heller staje p. Bohuss, która zawsze tworzy na scenie zjawisko nader sympatyczne. Nie mówilibyśmy jednak prawdy, gdybyśmy powiedzieli, że Thomas tak sobie wyobrażał swą Filinę, jak ją nam przedstawiła wczoraj p. Bohuss. Nie była ona bowiem *une précieuse* XVIII stulecia ani w ruchach, ani w kokieteryi, ani nawet tualetach, które swoją drogą były prześliczne, jednak niestylowe i nie odpowiadające wcale roli. Dość powiedzieć, że na balu kostyumowym w 3 akcie p. Bohuss, która ma być ukostyumowaną za boginię wód, i odpowiednio do tego śpiewa: „Jestem Tytania, bogini wód i mórz" — jest ubrana w czarną aksamitną suknię, ozdobioną białemi koronkami, co robi wrażenie tak żałobne, że widz ze zdumieniem patrzy na to i pyta się, jaki mógł być motyw u tak inteligentnej artystki, żeby podobnie niewłaściwy strój na siebie przybrała.

P. Myszuga śpiewał bardzo dobrze w swoim stylu i metodzie, tj. przy ciągłem używaniu portamentów, a wskutek tego z taką miodową słodyczą, jak gdyby był cukrem pocukrzony.

P. Jeromin i p. Kasprowiczowa liczą swe role w Mignon do najlepszych w repertuarzu, a wczoraj byli przy głosie i doskonale grali.

Całość wypadła chwiejnie z powodu zapewne małej liczby prób. Pożar w oranżeryi nie udał się wcale, a sufler brał tak czynny udział w przedstawieniu, że w najdalszych zakątkach sali słyszało się go pierwej, niż solistów.

* **Biblioteka dzieł wyborowych** przyniosła już w całości trzytomowy romans historyczny Ludwika Galleta pt. „Przygody Cyrana de Bergerac" w tłumaczeniu Wiktora Gomulickiego, a z przedmową J. A. Święcickiego. Z dzieła tego o wiele lepiej poznać można zajmującą postać Cyrana niż z głośnej komedyi Rostanda. Nadto u Galleta jest ten bohater nierównie sympatyczniejszy i prawdziwszy niż u Rostanda. W komedyi bowiem mimo naciągniętych bohaterstw jest Cyrano przeważnie zabawnym komedyantem, w „Przygodach" zaś rycerzem narażającym życie i przelewającym krew dla przyjaźni. Romans Galleta w wydaniu „Biblioteki dzieł wyborowych" zaopatrzony jest licznemi ilustracyami a bezprzykładnie niska cena (30 ct. za tom, a dla prenumeratorów 26 ct.), usprawiedliwia olbrzymi popyt o to dzieło i o inne wydawnictwa „Biblioteki".

Część ekonomiczna.

Wiedeń 15 lutego.

(Z) Bardzo prędko przekonano się, że rozpuszczona wczoraj pogłoska, iż tegoroczna dywidenda Zakładu kredytowego będzie wyższą od zeszłorocznej, była zwykłym manewrem giełdowym jobberów. Dziś nikt już nie wierzył w podwyższenie dywidendy i dlatego od pierwszej chwili otwarcia obrotów mieliśmy zniżkę kredytów, która wnet objęła także i inne akcye bankowe. Zniżka dzisiejsza nie ograniczała się jednak tylko do walorów bankowych, także kolejowe i przemysłowe obniżyły się w cenie, a tylko renty okazywały silną tendencyę i kurs ich podniósł się cokolwiek. Dzisiejsze osłabienie się ogólnej tendencyi targu przypisać należy po części niekorzystnemu wpływowi giełdy berlińskiej, gdzie podrożała znacznie gotówka w eskoncie prywatnym. Wszyscy bowiem, którzy subskrybowali nowe konsole pruskie i niemieckie muszą tymi dniami złożyć w gotówce zadatek na nie w wysokości czwartej części wartości nominalnej, ponieważ zaś wystawiono do subskrypcyi 200 milionów, przeto uwięzioną zostanie suma 50 milionów w gotówce, i z tego powodu banki berlińskie zaostrzyły warunki, pod którymi dają firmom giełdowym pieniądze.

W przeciwieństwie do Berlina oddziaływały dziś giełdy zachodnie, zwłaszcza paryska, w kierunku dodatnim. Dobre wrażenie wywarło w sferach finansowych Paryża ogłoszenie reskryptu ministra finansów, iż procent opłacany przez państwo od bonów skarbowych podwyższony zostaje z $1\frac{1}{4}$ na $2\frac{1}{2}$. W sferach giełdowych mówią, że nowy podatek od cukru zaprowadzony zostanie w Austryi w drodze rozporządzenia cesarskiego od 1 kwietnia b. r. a może nawet już od 1 marca. Wszystkie zapasy cukru, jakie w dniu wydania odnośnego ogłoszenia znajdować się będą w Austryi, zostaną dodatkowo opodatkowane po 6 złr. od centnara metrycznego.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 366·90, węgierskie 397·—, Anglobanki 157·75, Uniony 320·50, Bankvereiny 281·50, Landerbanki 246·50, Ludwiki 210·75, Czerniowieckie 293·75, Elbethale 256·50, Renta papierowa 101·60, srebrna 101·50, austryacka złota 120·30, austr. renta wal. kor. 101·90, węgierska złota 119·90, węgierska renta wal. kor. 97·90, dukat 5·67, 20 frankówka 9·55½, marki 11·78, ruble 1·27¼.

Śmierć prezydenta republiki francuskiej.

Dzisiejszej nocy otrzymaliśmy następujące dwie depesze z Paryża:

Paryż 17 lutego. Prezydent Faure zmarł tknięty atakiem apopleksyi. O godzinie 6-tej wieczorem prezydent pracował w swym gabinecie, gdy wtem nagle zrobiło mu się słabo. Przywołał więc swego sekretarza Legalla i ten udzielił mu pierwszej pomocy, a potem posłał po lekarzy. Pomimo bezzwłocznej pomocy lekarskiej, utracił prezydent około godziny 8-ej wieczorem przytomność i umarł o godzinie 10 w obecności rodziny i prezydenta ministra Dupuy.

Dupuy zakomunikował żałobną wieść prezydentom obu izb i ministrom, oraz zawiadomił o niej telegraficznie prefektów i podprefektów, wzywając ich, ażeby podali do publicznej wiadomości wieść o katastrofie, która dotknęła republikę francuską.

Paryż 17 lutego. Wiadomość o śmierci prezydenta republiki p. Faure rozbiegła się po mieście dopiero o północy po przedstawieniu w teatrze. Na ulicach panuje zupełny spokój, tylko przed pałacem elizejskim zebrały się tłumy. Kursuje tu pogłoska, że już w tych dniach zbierze się kongres celem wyboru prezydenta. Jako kandydatów wymieniają: obecnego prezydenta ministrów Dupuy, jakoteż Loubet'a Meline'a i Deschanel'a.

* * *

Zmarły prezydent Republiki francuskiej urodził się w Paryżu w r. 1841. W życiu publicznem ukazał się po raz pierwszy w charakterze prezydenta izby handlowej w Hawrze, potem podczas wojny francusko-pruskiej roku 1870—71 był szefem batalionu gwardyi narodowej. W roku 1881 wybrany został po raz pierwszy deputowanym z Hawru i posłował przez przeciąg lat kilkunastu, wybrany raz z departamentu Sekwany, a raz jeszcze z Hawru; w tym samym roku, w którym po raz pierwszy został posłem, zamianował go Gambetta wicesekretarzem stanu w nowo utworzonem wówczas ministerstwie handlu i kolonii. Godność tę piastował Faure z dwoma przerwami przez kilka lat. W roku 1895 po ustąpieniu Casimir Periera, wybranym został prezydentem republiki na przeciąg lat siedmiu, tj. aż do roku 1902.

* *

Paryż 17 lutego. Wiadomość o śmierci prezydenta Faure'a rozbiegła się z nadzwyczajną szybkością w całem mieście, tak, iż o godz. 11tej wieczorem wszędzie już o niej wiedziano. Przedstawienia w teatrach natychmiast przerwano. Wszędzie zapanował żywy ruch, spokoju jednak nigdzie nie zakłócono. Tłumy, na wieść o śmierci prezydenta zgromadziły się przed pałacem elizejskim, gdzie z trudnością tylko zdołano utrzymać porządek między publicznością. Ministrowie natychmiast przyjechali do pałacu, poczem pałac zamknięto. O godz. $12\frac{3}{4}$ przybył do pałacu prezydent senatu Loubet. Tłumy gromadziły się do samego rana przed pałacem elizejskim, wypytując się o szczegóły śmierci prezydenta. Już o godzinie 1 w nocy rozeszły się nadzwyczajne wydania gazet, które publiczność czytała przy świetle latarń gazowych.

Paryż 17 lutego. W okólniku, który prezydent ministrów Dupuy wystosował do prefektów i podprefektów, donosząc im o śmierci prezydenta, wzywa ich, ażeby nie opuścili swego stanowiska, a w razie, jeśliby który z nich był na urlopie, ażeby natychmiast na stanowisko powracał. Śmierć Faure'a — dodaje w okólniku — nastąpiła zupełnie niespodziewanie. W ostatnich chwilach nie zmienił wcale prezydent Faure swego życia. Spełniał wszystkie swe czynności, skarżył się tylko na osłabienie, wskutek którego z trudnością tylko mógł się poruszać.

Przedwczoraj, we środę, opuścił Faure swój gabinet o zwykłej godzinie. O 7-mej wieczorem zjadł objad, a o 10-tej udał się na spoczynek.

Wczoraj wstał prezydent o 6-tej rano, pracował jak zwykle, powiedział jednak swemu dyrektorowi kancelaryi, iż zaniecha wycieczki, którą zamierzał odbyć, ponieważ jest bardzo osłabiony. O godz. 9-tej przeczytał gazety i przygotował się do rady gabinetowej, która też odbyła się w południe pod jego przewodnictwem. Była to ostatnia rada gabinetowa, której przewodniczył. Po śniadaniu przeszedł się o 2-giej po południu do swego gabinetu i rozmawiał tam przez dłuższy czas z dyrektorem kancelaryi Legallem. O 5-tej po południu prosił Legalle prezydenta, aby mu pozwolił wydalić się na godzinę, gdyż ma do odbycia jedną wizytę; Faure pozwolił mu. Po godzinie powrócił Legalle, a wkrótce potem usłyszał wołanie prezydenta: „Panie, chodź pan tu prędko, bo czuję się niezdrów" — Legalle przybiegł szybko do prezydenta, który nie mógł wstać o własnych siłach. Wziął go więc pod ramię i podprowadził do łóżka. Natychmiast zjawił się wezwany lekarz i zadał prezydentowi eteru. Faure był bardzo niespokojny i bezustannie powtarzał: „Czuję się niezdrów, jestem bardzo osłabiony, czuję, że wkrótce umrę". W końcu wyraził Faure życzenie zobaczenia rodziny. Posłano po żonę i córkę. Stan chorego wcale się nie polepszał, a przywołany jeszcze jeden lekarz, zastrzyknął mu dawkę kofeiny.

Przybyłe do łoża prezydenta pani Faure i córka Łucya zastały go jeszcze przy przytomności. Prezydent dziękował żonie, iż była mu przez całe życie wierną towarzyszką i przyjaciółką. Następnie pożegnał się z żoną i córką, poczem zjawił się lekarz. Około godz. 8-mej utracił chory zupełnie przytomność, wszelkie usiłowania lekarzy były bezskuteczne. Około godz. 10-tej wieczór zakończył prezydent Faure życie z powodu udaru mózgowego. Krótko przed śmiercią przybył do łoża konającego pastor i udzielił mu pociech religijnych.

Paryż 17 lutego. Rada ministeryalna zebrała się dzisiaj dla ustanowienia terminu kongresu, który zbiera się jutro w Wersalu. Prefekt policyi poczynił bardzo surowe zarządzenia, aby z powodu śmierci prezydenta nie dopuścić do zaburzeń.

Prezydent ministrów Dupuy w rozmowie z współpracownikiem *Figara* powiedział: „Wiadomość o śmierci Faurea uderzyła we mnie jak piorun z jasnego nieba. Od Legalla dowiedziałem się nagle, że jest chorym a w chwilę potem już nie żył ten, którego przed południem jeszcze widzieliśmy tak wesołym i pełnym energii na radzie gabinetowej".—„Jest to wielkie nieszczęście dla Francyi" — zakończył Dupuy. — Jak powiedziano rada ministeryum rozpoczęła się dziś rano o godzinie 9 tej a prócz sprawy kongresu jutrzejszego zajmuje się ona też pogrzebem Faura. Zwłoki prezydenta zostaną zabalsamowane. — Wdowa i rodzina Faure'a są tem strasznem nieszczęściem zdruzgotane.

Paryż 17 lutego. Wszystkie dzienniki omawiają katastrofę i podnoszą, że w obecnej chwili, pełnej niebezpieczeństw, jest to ciężki cios dla Francyi. Pisma konstatują przytem, że Faure przez swój patryotyzm, rozum polityczny, takt i uprzejmość podniósł poważanie Francyi zagranicą i zyskał dla niej powszechną sympatyę. Śmierć jego w obecnej chwili może sprowadzić niebezpieczne powikłania i wiedzie za sobą poważne trudności. — Dzienniki republikańskie apelują przytem do wszystkich stronnictw republikańskich, aby się połączyły wobec niebezpieczeństwa, jakie w obecnej chwili może powstać ze strony wrogiej republice.

Paryż 17 lutego. Profesor Lammenong, lekarz Faura, oświadcza w *Echo de France*, że stan prezydenta był już beznadziejny w chwili, kiedy go wezwano. Lammenong znał Faura od dawna, od dłuższego zaś czasu żył z nim w przyjaźni, jednak nie zauważył żadnych groźnych objawów w jego zdrowiu. Ostatnimi czasy tylko skarżył się na lekkie niedyspozycye sercowe i na brak apetytu. Jednak sprawa Faszody wywarła na nim przygnębiające wrażenie, a dobiła go sprawa Dreyfusa.

Paryż 17 lutego. Urzędowy dziennik wyszedł cały w czarnej obwódce. Donosi, że Faure zmarł o godz. 10 wieczorem na apopleksyę.

Londyn 17 lutego. W poniedziałek rząd przedłoży Izbie gmin propozycyę, aby z powodu śmierci Faura wyrazić rządowi i narodowi francuskiemu współczucie.

Rzym 17 lutego. Wiadomość o zgonie Faura wywarła w całych Włoszech ogromne wrażenie. Dzienniki, poświęcając mu wspomnienia pośmiertne podnoszą, że przyczynił się do przywrócenia dobrych stosunków między Francyą a Włochami.

Paryż 16 lutego. W politycznych kołach zapewniają, że z powodu śmierci Faura, prawdopodobnie nie będzie żadnych zawikłań politycznych. Wprawdzie w kołach nacyonalistycznych wysuwają kandydaturę wojskową, jednak nikt się z nią poważnie nie liczy. Bonapartyści na jutrzejszym kongresie, zaraz na początku postawią wniosek o rewizyę konstytucyi, jednak prezydent kongresu Loubet odrzuci go a limine.

Jeden z członków gabinetu oświadczył w rozmowie z współpracownikiem „Agencyi Havasa", że obecnie po śmierci Faura, sytuacya we Francyi jest o wiele poważniejsza i niepewniejsza, aniżeli po tragicznym zgonie Carnota, zamordowanego w r. 1894 przez Caseria.

Wtedy bowiem wiedziało się przynajmniej, jak się zwie groźny nieprzyjaciel, wobec którego się stało, wiedziano, że to anarchizm, którego charakter i cele dokładnie były znane. Teraz zaś, z powodu sprawy Dreyfusa, ten nieprzyjaciel jest utajonym, nie wiadomo bowiem, skąd i jakie niebezpieczeństwo Francyi zagraża.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 17 lutego. Wczoraj odbyło się pierwsze posiedzenie „Rady estetycznej" przy ministerstwie oświaty. Zagajając je wyraził minister oświaty hr. Bylandt nadzieję, że Rada przyczyni się do podtrzymania nowego życia, które objawia się w sztuce.

Wiedeń 17 lutego. Na podstawie zmienionego statutu Rady rolniczej zostało obsadzonych 14 mandatów członków Rady, a 14 zastępców. Lwowskie Towarzystwo rolnicze wybrało członkiem Rady rolniczej ks. kanonika Mandyczewskiego, a zastępcą właściciela dóbr br. Brunickiego.

Nadto zamianował minister rolnictwa posła na Sejm, p. Hupkę, członkiem Rady rolniczej, a posła do Sejmu, Kramarczyka zastępcą.

Berlin 17 lutego. Na porządku dziennym posiedzenia parlamentu stanęła interpelacya posła Johansena, dotycząca wydalań duńskich poddanych z północnego Szlezwiku. Kanclerz ks. Hohenlohe powołał się w tej sprawie na prawo wydalania obcokrajowców, poczem oświadczył, że na interpelacyę rzeczowo odpowiadać nie będzie. Po tem oświadczeniu nastąpiła dyskusya nad interpelacyą, którą po przemówieniu interpelanta odroczono do następnego posiedzenia.

Wiedeń 17 lutego. Stan zdrowia arcyksiężnej Maryi Immaculaty pogorszył się. Do poważnego cierpienia wątroby przyłączyło się zapalenie płuc z wyrzutami krwawemi. Osłabienie sił znaczne. Temperatura 38°.

Paryż 17 lutego. Na wczorajszej radzie gabinetowej w pałacu elizejskim oznajmił minister wojny Freycinet, że powtórzył instrukcyę, raz już wydaną, zabraniającą oficerom brania udziału w stowarzyszeniach politycznych. Sprawa spensyonowania jeneralnego prokuratora Manau nie była przedmiotem wczorajszej konferencyi ministrów.

Meksyk 17 lutego. Otwarto tu wczoraj centralny bank meksykański, założony przy współudziale banków nowojorskich, domu bankowego Bleichroedera i banku niemieckiego w Berlinie.

Praga 17 lutego. *Politik* zaprzecza również pogłoskom, jakoby gabinet hr. Thuna nosił się z myślą ustąpienia lub zamierzał znieść rozporządzenia językowe. O żadnej z tych ewentualności niema zgoła mowy.

Wiedeń 17 lutego. Do *Fremdenblattu* donoszą z Pragi z dobrze poinformowanych kół politycznych, że dzień otwarcia sejmu czeskiego nie jest jeszcze napewno wiadomy; że zatem pogłoski, jakoby sejm miał być zwołany na 10 marca, są nieprawdziwe.

Do tego samego dziennika donoszą z Pragi, że wydział stowarzyszenia czeskich adwokatów zawezwał swoich członków, ażeby złożyli koleżeńskie przyrzeczenie, że we wszystkich rozprawach, toczących się przed wyższemi instancyami sądowemi w Wiedniu, posługiwać się będą wyłącznie językiem czeskim. Wezwanie to ma być przesłane także tym posłom czeskim do Rady państwa, którzy są adwokatami.

Berno szwajcarskie 17 lutego. W odpowiedzi wysłanej na zaproszenie rządu rosyjskiego w sprawie konferencyi pokojowej, szwajcarska Rada związkowa zwróciła uwagę na konieczność rewizyi postanowień konwencyi genewskiej, a to nietylko w kierunku uzupełnienia konwencyi postanowieniami o wojnie morskiej, ale i uwzględnienia tej okoliczności, że sposób prowadzenia wojny jest obecnie zgoła odmienny od tego, jaki istniał w czasie zawarcia konwencyi.

Berlin 17 lutego. Rada zawiadowcza berlińskiego towarzystwa handlowego, (Berliner Handels-Gesellschaft) uchwaliła na wczorajszem posiedzeniu podwyższyć kapitał zakładowy z 80 na 90 milionów m.

Paryż 17 lutego. Biura senatu wybrały wczoraj komisyę, której przekazano przedłożenie rządowe, dotyczące zmiany ustawy rewizyjnej. W komisyi tej zasiada pięciu zwolenników zmiany, a czterech członków zmianie przeciwnych.

Berlin 17 lutego. W komisyi budżetowej parlamentu niemieckiego sekretarz skarbu oświadczył, że między nim a ministrem rolnictwa nie ma żadnej różnicy zdań co do podatku od cukru. Sekretarz skarbu nie obawia się również konkurencyi cukru kubańskiego i twierdzi, że oszacowania cukru amerykańskiego są wielce przesadzone.

HOTEL IMPERIAL

(pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia)
Lwów — ulica Trzeciego Maja.

Przyjechali dnia 17 lutego. J. hr. Grocholski z Podola ros. J. hr. Husarzewska z Krakowa. M. hr. Ronikier z żoną z Podola ros. F. Myszkowski z Stubienka. J. Müller z Skałatu. M. Schmeja z Biały. B. Jarosz z Krakowa. H. Margulies ze Lwowa. B. Szeligowski z Krosna. J. Fabiański z Potoka. A. Romer z Wierzbicy. W. Postruski z żoną z Seredny. E. Dudziński z Klicka.

HOTEL ŻORŻA

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 17 lutego. Eustachy książę Sanguszko z Gumnisk. Wiktor Rozwadowski z Warażdyna. Romuald Wojciechowski z Trzciany. Mieczysław hr. Komorowski z Chorobrowa. Tadeusz Sroczyński z Jasła. Mieczysław Komarnicki z Jarosławic. Piotr Stachiewicz z Krakowa. E. Sapiński z Płotyczy.

HOTEL FRANCUSKI

We Lwowie — Plac Maryacki.
(W nowym zarządzie, zupełnie odnowiony)
(K. Proksch).

Przyjechali dnia 17 lutego. P. Szeibowa z Hnizdyczowa. Ks. Jan Kisielewicz z Wołoszczy. P. Gajewski z Romanowa. R. Podlewscy z Podola ros. G. Strauss z Frankfurtu. J. Kerschke z Berlina. K. Schulze z Gałaczu. W. Piernikarski z Krakowa. Br. T. Horroch z Warszawy. W. Kraiński z Perespy. Rotm. Philipp z Przemyśla. J. Gross, W. Sinaiberger, P. Stern, J. Lustig, K. Dietz i J. Rosenwasser z Wiednia.

Lwów 17 lutego. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 210·25 do 213·25. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 292·50 do 295·50. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 375 — do 385·—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 205·— do 215·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 258 — do 265·—. Banku dla handlu i przemysłu po 200 zł. 204·00 do 206·00.

Listy zastawne za 100 złr. Banku hipot. galic. 5 proc. losy w 50 lat z 10 proc. prem. 110.20 do 110·90 4 i pół proc. los. w 50 lat 100. — do 100·70, 4 proc. los w 60 lat 96·50 do 97·20. Banku kraj 4 i pół proc los w 61 lat 101 — do 101·70. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 98·— do 98·70. — Tow. kred. gal ziemskie 4 proc. (I emisya) 97.20 do 97·90, 4 proc los w 41 i pół latach 97·20 do 97·90, 4 proc. los w 56 lat 95·60 do 96·30.

Obligi za 100 zł, Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 98·50 do 99·20. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·25 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102·30 do —·—. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97·50 do 98·20. Pożyczki kraj. 6 proc. 104.00 do —·—. 4 proc. z 1893 r. 97·50 do 98·20, 4 proc. po 200 koron z 1898 roku 94·00 do 94·70.

Monety. Dukat cesarski 5·62 do 5·72. Napoleondor 9.51 do 9·61. Półimperyał 9.48 do 9·58. Rubel rosyjski papierowy 127·50 do 128.50. 100 marek niemieckich 58·75 do 59·15.

Wiedeń 16 lutego. (Giełda towarowa). Spirytus 18·—. Nafta galicyjska bez zmiany, Cukier 12·35.

Berlin 16 lutego. (Zamknięcie giełdy). Banknoty austryackie 169·55. Spirytus 38·80.

Paryż 16 lutego. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 102·96. Mąka na miesiąc bieżący 45·15.

Frankfurt 14 lutego. (Giełda wieczorna). Austryackie kredyty 232·—; kolej państwowa 000·00; alpiny 241·50; dyskonto 202·80; laura 000·00.

Wiedeń 17 lutego. (Giełda zbożowa). Pszenica na wiosnę 9·66—9·67, na maj-czerwiec 9·33—9·35; żyto na wiosnę 8·08—8·10; kukurudza na maj-czerwiec 5·00—5·01; owies na wiosnę 6·10—6·11; rzepak na sierpień-wrzesień 12·20—12·30; olej rzepakowy 33—34. Tendencya silna. Pogoda: piękna.

Budapeszt 17 lutego. (Giełda zbożowa). Pszenica na marzec 9·75—9·76; na kwiecień 9.53—9·54, na październik 8·57—8·58; żyto na marzec 7·89—7·90; kukurudza na maj 4·71—4·72; owies na marzec 5·80—5·81; rzepak na sierpień 12·10—12·20. Popyt na pszenicę dobry. Tendencya umiarkowana. Pogoda: piękna.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1 października 1898
(Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa:

Pociąg pośp.	osob. (przysp. o sob.)	
—	3·04	Z Podwołoczysk na dworzec Podzamcze
—	3·30	Z Podwołoczysk na dworzec główny
5 10		Z Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy), z Orłowa, Chabówki, przez Rzeszów; z Sambora przez Przemyśl
—	6·45	Z Ickan, (Suczawy) Bukowiny, Husiatyna i Kałusza
—	7·40	Z Janowa
—	7 50	Z Tarnopola i Brodów na dworzec Podzamcze
—	7 58	Ze Sokala i Rawy ruskiej
—	8·05	Z Ławocznego (Peszta, Kałusza, Chyrowa i Stryja)
—	8 15	Z Tarnopola i Brodów na dworzec główny
—	9 05	Z Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy, z Orłowa, Rzeszowa) Chyrowa
—	10 35	Z Ickan, z Suczawy
—	10 45	Z Jarosławia i Lubaczowa
	1 01	Z Janowa
1·20		Z Krakowa, (Wiednia, Chabówki, i N. Sącza)
—	1.40	Ze Skolego i Stryja, Kałusza i Chyrowa.
1 50		Z Ickan, (Rumunii, Husiatyna i Kałusza)
2 15	—	Z Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna na dworzec Podzamcze
2 20	—	Z Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna na dworzec główny
—	5·00	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Grzymałowa Kosowy, Brodów na dworzec Podzamcze
	5 25	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Grzymałowa Kosowy, Brodów, na dworzec główny
	5 40	Z Ickan, (Rumunii, Kosowy), Podwysokiego
	5·55	Z Sokala, Bełza i Lubaczowa
	6·10	Z Krakowa, (Wiednia), Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa, Nadbrzezia, Sambora i Chyrowa przez Przemyśl
8.45	—	Z Krakowa, (Wiednia, Krosna, Iwonicza, Rymanowa Sanoka, Jasła przez Rzesz. Lubaczowa i Jarosław
—	9·10	Z Krakowa, (Wiednia Berlina, Wrocławia, Warszawy) Wieliczki Lubaczowa przez Jarosław Jasła Krosna Iwonicza Rymanowa [illegible] Łaborcza Peszta przez Przemyśl
9·40	—	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Brodów. Kopyczyniec na dworzec Podzamcze
9·45		Z Ickan, (Rumunii, Słobody r., Husiatyna, Kosowy)
9.55		Z Podwołoczysk, Kijowa Odessy, Brodów, Kopyczyniec na dworzec główny
	10 20	Z Ławocznego (Peszta), Chyrowa i Borysławia
	12 15	Ze Stryja, Kałusza i Borysławia

Ze Lwowa:

Pociąg pośp.	osob. (przysp. o sob.)	
—	4 10	Do Krakowa (Wiednia) Chyrowa, Sambora, M. Łaborcza, Peszta, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza Krosna przez Przemyśl
	5 20	Do Ławocznego, Munkacza, Peszta, Borysławia.
6 00		Do Podwołoczysk, Brodów, Podwysokiego z dw. gł.
6 05		Do Ickan, Jass, Bukaresztu, Kosowy, Suczawy
6 15	—	Do Podwołocz., Brodów, Kosowy z dw. Podz.
8 35		Do Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina) Lubaczowa przez Jarosław, Rozwadowa, Nadbrzezia
—	8.45	Do Janowa
	8 50	Do Krakowa (Wiednia, Warszawy, Berlina), Chyrowa Strzelec przez Tarnów
—	9 15	Do Skolego, Kałusza, Borysławia i Chyrowa
	9 25	Do Podwołoczysk, Brodów. Kopyczyniec, Husiatyna Kosowy, Grzymałowa z dworca głównego
—	9 53	Do Podwołoczysk Brodów Kopyczyniec. Husiatyna, Kosowy, Grzymałowa z dw. Podzamcze
—	9·55	Do Bełza, Rawy ruskiej, Sokala, Lubaczowa
	10 55	Do Ickan Sopowa, Berh., Radowiec, Suczawy
1·45		Do Podwołoczysk, Brodów z dworca głównego
2·08		Do Podwołoczysk, Brodów z dworca Podzamcze
2 40		Do Ickan, Podwołoczysk, Kosowy, Kałusza, Husiatyna
2·50	—	Do Krakowa, Lubaczowa przez Jarosław. Jasła Chabówki
	3.00	Do Stryja, Borysławia i Chyrowa
	4·50	Do Jarosławia Sambora
	6.30	Do Ickan, Radowiec
	6·40	Do Krakowa (Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Berlina, Peszta)
	6.55	Do Tarnopola z dworca głównego
	7·00	Do Ławocznego, Peszta, Chyrowa i Kałusza
	7.10	Do Sokala, Rawy ruskiej
	7.15	Do Tarnopola z dworca Podzamcze
	7·44	Do Janowa
	10.05	Do Ickan (Rumunii) Husiatyna, Kałusza
10·40		Do Krakowa (Wiednia, Warszawy i Berlina) Chabówki, Rozwadowa, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka i Jasła
—	11·00	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec i Husiatyna, Grzymałowa z dworca głównego
—	11·27	Do Podwołoczysk. Brodów, Kopyczyniec i Husiatyna, Grzymałowa z dworca Podzamcze

Uwaga. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut. Godz. 12 czasu środkowo-europejskiego równa się godz. 12·36 podług zegaru lwowskiego.

Nocne godziny od 6 wieczorem do g. 5 m.n. 59 rano objęte są tłustemi ramkami. — Biuro informacyjne c. k. kolei państwowych przy ulicy Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial), udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

10)

Tajemnicze morderstwo

POWIEŚĆ

przez

Fortunata du Boisgobey.

(Ciąg dalszy).

Chciał przyjrzeć się zbliska miejscu, gdzie zniknął mu z oczu Kochinchińczyk.

Idąc pod górę wolnym krokiem, Gouville miał po prawem ręku niewielkie domki mieszczańskie, po lewem mur, z po za którego wyzierał pawilon p. d'Ambre. Do muru przypierała waląca się budowla z cynkowym, przedziurawionym dachem.

Uwagę Jakóba zwróciło obwieszczenie, wypisane czarnemi literami na desce, wywieszonej tak, aby je można było widzieć od alei Klebera.

„Posesya do sprzedania. Wiadomość u..“

Reszta napisu była zatarta.

Chodziło oczywiście o przestrzeń pomiędzy trzema ulicami, lecz czemuż zamazano adres właściciela?

Zapewne grunta były już sprzedane.

W takim razie daleko prościej byłoby zdjąć deskę z napisem.

A może właściciel przewidywał, iż niebawem przyjdzie mu wystawić znowu ten plac na sprzedaż i zostawił miejsce na nowy adres?

Gouville zadawał sobie kolejno te pytania i nie znajdował na nie odpowiedzi.

Miał już odejść, gdy w otwartem oknie parterowej budowli ujrzał człowieka, zajętego zelowaniem buta.

Pochylony nad swoją robotą, nie zauważył obecności Jakóba.

Dopiero gdy tenże zasłonił mu światło, rzemieślnik podniósł głowę, ukazując twarz zarośniętą siwemi włosami, duże krzaczaste brwi i zapadłe policzki.

— Hej, panie! odsuń się od okna! — rzekł ostrym tonem.

— Darujcie, jeśli wam przeszkadzam — zaczął wicehrabia — lecz potrzebne mi są pewne objaśnienia.

— Objaśnienia, to nie mój wydział — odburknął szewc niechętnie, lecz gotów jestem wysłuchać o co idzie.

— Czy potrafilibyście mi powiedzieć, przyjacielu, do kogo mam się udać dla obejrzenia posesyi, wystawionej na sprzedaż?

— Jakiej posesyi?

— A no tej, o której piszą na tablicy.

— Czy nie ma tam adresu?

— Zamazany. Musicie o tem wiedzieć, skoro wynajęliście ten sklep.

— Nazywasz pan to sklepem?

— Nie, raczej pracownia, ponieważ tu pracujecie.

— Czasami, gdy mam robotę w tej dzielnicy, biorę klucz od tej chałupy u kolegi z przeciwka. A gdy dużo zarobię, to „stawiam“ mu za to litr wódki.

— Więc nikt tu nie mieszka?

— W takiej budzie! I na czemżeby spał! Nie ma tu nawet siennika, a całem umeblowaniem ten oto stołek, który tu z sobą przynoszę. Nie wiem, czy tu kto kiedy mieszkał. Podczas budowy tego pięknego domu przy alei Klebera, mularze składali tutaj swoje narzędzia.

— Czy nie ma tu jakiego okna, coby wychodziło na owe grunta do sprzedania? Chciałbym je nabyć, lecz zanim się zwrócę do właściciela, ciekaw jestem je obejrzeć.

— Jest okno, ot tam, lecz zakratowane.

— Czy można zobaczyć?

— Czemu nie. Popchnij pan drzwi.

Gouville wszedł do chałupy.

Przez zakurzone szyby widać było dużą, nieuprawną przestrzeń, ogrodzoną wysokim murem; po za nim wznosił się zapewne pawilon p. d'Ambre.

— Tam do licha! — zawołał wicehrabia, przejmując się swą rolą nabywcy — wiele to będzie kosztować, zanim się wszystko wykarczuje i wyrówna grunt pod budowle!.. Więc powiadacie, że od strony alei Klebera stoi już kamienica.

— Ho! i nie byle jaka! A mieszka w niej bogata księżna. Trzyma konie, powozy, fagasów i subretki... Właśnie zeluję ten trzewik dla jej panny służącej, jakiejś murzynki czy co... Kilka dni temu podbijałem obcasy groomowi Ten znowu Anglik...

— A czy ta pani także Angielka?

Zamiast odpowiedzi, szewc spojrzał bacznie na Jakóba.

— Nie mnie brać na kawał — rzekł — wiem skąd pan jesteś.

— Jakto skąd? — pytał Gouville zdziwiony.

— No, no, bez udawania. Rozumiesz mnie pan dobrze.

— Niech mnie dyali porwą, jeśli się domyślam, do czego pijecie, mój przyjacielu.

— Nie ma się czego zapierać, ani wstydzić. Jest to tak dobra profesya, jak każda inna. Ja do niej nie należę, lecz nie pogardzam policyantami, ani się ich boję. Nie potrzebuję kryć się z niczem...

Gouville wybuchnął serdecznym śmiechem, co jeszcze mocniej utwierdziło szewca w domysłach.

Lud paryski upatruje wszędzie policyjnych agentów.

— Mój przyjacielu — odezwał się wreszcie Jakób — gdybym był tym, za kogo mnie bierzecie, nie miałbym za co dawać wam 20 franków, gdyż nie dowiedziałem się tego, na czem mi zależy. Lecz macie, wypijcie za moje zdrowie.

Mówiąc to, wsunął szewcowi nowiutkiego luidora.

— To prawda, oni nie tacy hojni — mruknął uradowany rzemieślnik. — Przepraszam, widzę, że porządny z pana człowiek. I gdybyś pan potrzebował moich usług, jestem na rozkazy.

— Dziękuję. Chciałem się tylko dowiedzieć o adresie właściciela, ale ponieważ go nie znacie...

— Mógłby się pan dowiedzieć u tej pani z alei Klebera, zna go pewnie.

— Niewarto nudzić ją taką drobnostką. Do widzenia, mój przyjacielu.

— Czekaj pan — zawołał szewc — jest tu gdzieś deska z jakimś napisem. Ot! tam, w kącie.

Wstał żywo i począł szukać wśród stosu gruzów.

— Zdaje mi się, że mam, czego panu potrzeba — rzekł po chwili, przynosząc niewielką tabliczkę drewnianą.

Choć była bardzo zawalana, przypatrzywszy się bliżej, można było wyczytać:

„Posesya do sprzedania. Wiadomość u p. Cimaise, ulica Rougemont, 19“.

— Tego mi tylko potrzeba — rzekł Gouville. — Dziękuję wam, mój przyjacielu.

Odkrycie takie było równie szczęśliwe, jak niespodziewane.

Wicehrabia postanowił zużytkować je natychmiast, choć sam nie zdawał sobie sprawy, dlaczego to czyni.

Rozpoczął indagacyę z ciekawości, nie spodziewając się wcale, iż mu wyjaśni zniknięcie kochinchińczyka.

Gdyby mógł obejrzeć plac, przekonałby się zapewne, co się stało owej nocy z muzykusem, lecz dalsze eksploracye były niemożliwe.

Przed odejściem jednak spytał swego interlokutora, jak daleko mur dochodzi.

— Aż do ulicy Lauriston — odparł gadatliwy rzemieślnik. — Naprzeciwko, po drugiej stronie, są rezerwoary miejskie. Gdyby ten mur runął, cała dzielnica zostałaby zalana.

Tłómaczyło to Jakóbowi, dlaczego ta część miasta była pustą. Sąsiedztwo rezerwoarów nie zachęcało nikogo do stawiania tu domów.

Na pożegnanie szewc oświadczył, że się naszywa Jan Biroulas.

Gouville nie wymienił mu wzamian swego nazwiska, bał się bowiem, aby hrabina nie dowiedziała się przez pannę służącą o jego konszachtach z jakimś łataczem starego obuwia.

Nie chcąc tracić czasu, przy alei Klebera Gouville wsiadł do dorożki i kazał się zawieść na ulicę Rougemont.

Nigdy jeszcze nie rozwijał tyle energii dla spraw ważniejszych daleko, lecz wziąwszy się raz do indagacyi, zasmakował w odszukaniu poszlak.

Chciał koniecznie wyświetlić wszystko, co było mu niejasnem. A najprzód dowiedzieć się, czy hrabina powiedziała mu prawdę, opowiadając w jaki sposób doszła do posiadania swego pałacyku.

P. Cimaise mógł go zapewne objaśnić w tym względzie.

Dorożka stanęła przed eleganckim domem, odźwierny wskazał Jakóbowi pierwsze piętro.

P. Cimaise trudnił się widocznie interesami i wielu przyjmował klientów, gdyż drzwi jego nie były zamknięte na zatrzask, lecz tylko na klamkę, jak w biurach i magazynach.

Gouville wszelako uznał za stosowne zadzwonić.

Otworzył mu lokaj w liberyi, który oznajmił, iż pan jest w gabinecie i pytał: kogo ma zameldować.

(Ciąg dalszy nastąpi(.

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. — Papier z fabryki Czerlańskiej. — Drukarnia Narodowa Stanisław Maniecki i Spółka — Lwów Hotel George